

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miesiąc. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwłóknionego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

Refleksye.

I.

Bez względu na „stronnictwa” i programy społeczne, do jakich się należy u nas, czy gdzieindziej, koniec naszego stulecia odznacza się bardzo wyraźnym i niezaprzeczonem dążeniem do wytworzenia stronnictwa którebyśmy mogli nazwać stronnictwem moralnem, a stronnictwo takie otworzyłoby drzwi swoje dla wszystkich ludzi uczciwych.

Co wywołało takie dążenie? Jaki być może program szczególnego stronnictwa ludzi uczciwych? Czy ludzkość XIX stulecia, ze swoją wysoką cywilizacją, rzeczywiście tak zbankrutowała moralnie, że uczciwość jest rzadkością, a cnoty szukać trzeba z latarnią Dyogenesa, że odwaga cywilna jest niesłychanie rzadkim wyjątkiem, obywatelskość należy do tradycyi, a solidarność i wytrwałość w dobrych zamiarach, zwłaszcza u nas, ma się narodzić dopiero w odległej przyszłości?

Na pytania takie, poczucie bezstronności niekoniecznie nam podyktuje bezwzględnie przeczącą odpowiedź. Nie jesteśmy fanatycznymi przeciwnikami naszej epoki choćby dlatego, że posiada ona, bądź co bądź, siła i d o m o ś ć wszystkich plag swoich, że, złemi czy dobremi drogami, ale z dużą dobrą wiarą, widzimy podążających pracowników ku celom szlachetnym, że nareszcie mamy głęboką wiarę w wolę Opatrzności, która losy ludzkości ma w swojej wszechmocnej opiece, a pracowitym, uczciwym i wytrwałym w cnocie zginąć nie pozwoli.

Nie mówimy więc, aby nasze czasy były oceanem hańby i podłości, w którym zatonały wszystkie lepsze pierwiastki natury ludzkiej, a społeczność europejska była tak zgangrenowaną, iżby o jej odrodzeniu ostatecznie już wątpić należało. Od tak rozpaczliwego choć, niestety, rozpowszechnionego dziś pesymizmu, bronią nas wskazane wyżej pobudki, broni też ludzki, obywatelski i publicystyczny obowiązek, nakazujący wytrwale wierzyć w zwycięstwo prawdy, w tryumf cnoty prawdziwie chrześcijańskiej i wytrwale — pracować.

Na postawione więc, a tyżące się naszej ery, pytanie, nie odpowiemy bezwzględnie i ryczałtowo jej potępieniem. Niezawodnie, że duch ludzki nie został pozbawiony swoich wyższych i lepszych pierwiastków, że nie złożono jeszcze w grobie cnoty rodzinnej i obywatelskiej. Wskazówek do postawienia dyagnozy licznych chorób społecznych szukać należy gdzieindziej.

Powiedzmy naprzód, że otacza nas chaos jakiegoś fatalnego, moralnego i społecznego, rozprzeżenia. W naszych zwłaszcza, polskich naturach, nie utrwalił się dotąd żaden ład, ani umysłowy, ani moralny, ani społeczny. Jesteśmy jakimś wyjątkiem, nigdzie nie spotykaniem zbiorowiskiem, krążących luzem, małych i wielkich egoizmów, złych skłonności i dobrych chęci, — poświęceń i bezwzględnej obojętności na sprawy ogółu. I niechaj nikt nie mówi że

takiem samem zbiorowiskiem jest każda inna społeczność ludzka, bo my mamy pod tym względem specyficzne, a bardzo widoczne cechy.

O ile naprzykład w umyśle Niemca lub Anglika ustala się porządek, ład i dobra organizacja interesów, czy to rodzin, czy stowarzyszeń, czy nareszcie stronnictw, o tyle u nas i w nas rządzi dezorganizacja. I niema to nic wspólnego z żadnym programem społecznym czy ekonomicznym, z żadnym systemem filozoficznym, z żadnym przekonaniem, z takim lub innym pochodzeniem i wychowaniem. To wspólna cecha nas wszystkich.

Zauważmy teraz, że wobec tej organicznej wady, osobiste i zbiorowe zalety dojrzeć i rozwinąć się nie mogą, a natomiast wszystkie przywary osobiste i społeczne charakteru znajdują grunt do bujnej vegetacyi. Jednostka dla swego rozwoju potrzebuje harmonijnego współdziałania czynników: umysłu, serca, woli i charakteru, podlegających sobie i kontrolujących się wzajemnie. Organizm społeczny, dla swego rozwoju, potrzebuje także współdziałania odpowiednich czynników.

* * *

Przy naszym systemie chodzenia luzem, nie mogły dojrzeć i rozwinąć się cnoty społeczne.

Sam wyraz: „społeczny” określa nam rzecz. Zbiór jednostek jest społeczeństwem dopiero wtedy, kiedy każda jednostka rozumie interesa całego swego ogółu, przejmując się jego celami, z poświęceniem choćby cząstki swoich osobistych, kiedy jest zdolną do solidarnego działania, do pracy, karności i posłuszeństwa społecznego.

Historya i obserwacya uczy nas, że upośledzone warstwy lub nawet całe narody, tylko siłą cnoty chrześcijańskiej i siłą cnot społecznych dźwignawszy się z upadku, doszły do oświaty i dobrobytu. I gdybyśmy wyobrazili sobie dwa społeczeństwa, z których jedno, pozbawione zupełnie zdolnych i utalentowanych jednostek, a nawet ubogie w pierwiastki indywidualne, lecz zato posiadające świadomość społeczną, i przez to uzdolnione do rozumnej zbiorowej pracy, i drugie, z wręcz odmiennymi cechami, to jest z bogactwem zdolności indywidualnych, z wybitnie uposażonymi jednostkami, zdołnionymi w wielkie talenta lecz pozbawionymi zmysłu do organizacyi i pracy społecznej, nienawidzące karności, która nakazuje iść w zwartym szeregu, z poświęceniem drobnych ambicyj osobistych, rodowych lub klasowych, to możemy być pewni, że to pierwsze będzie bogatsze, szczęśliwsze, oświecenijsze i trwalsze.

Dla wszystkich co się dotykają nauk i spraw społecznych, są to rzeczy znane i należą do przykazań społecznych najpowszedniejszych. Wyznaje je też — w teoryi — i nasza inteligencya, wiedzą o nich warstwy oświecenijsze, lecz stosować je w praktyce przeszkadza nam jakiś oplakany brak zmysłu organizującego i porządkującego, jakaś nieudolność społeczna i ekonomiczna.

Nawet najbardziej nam niechętni przyznawali zawsze i przyznają — że jesteśmy narodem utalentowanym, że mamy żywą inteligencyę i wyobraźnię. Na nieszczęście, nie marnujemy się nigdzie tyle, co u nas, tych wielkich darów Bożych.

* * *

Na początku artykułu wspomnieliśmy o stronnictwie moralnem, stronnictwie ludzi uczciwych. Stronnictwa politycznego ani społecznego z taką nazwą niema nigdzie, co prawda; użyliśmy wszakże tego wyrażenia tylko dla scharakteryzowania dość silnych i wyraźnych dążeń, objawiających się we wszystkich prawie krajach europejskich, między ludźmi rozmaitych stanów, przekonań i partyj.

Co to właściwie ma oznaczać?

Jest to reakcja pierwszych zdrowszych pierwiastków ludzkości, przeciwko zgnilizni i rozkładowi, którym, w ostatniej zwłaszcza ćwierci wieku, sprzyjało wszystko: panowanie doktryn bismarkowskich w stosunkach międzynarodowych i polityce, polegających na urąganiu najświętszym prawom ludzkim i Boskim, o ile te prawa nie były poparte siłą fizyczną lub złotą; królowanie żydowskie, które w tymże okresie czasu dosięgło już chyba kulminacyjnego punktu swej potęgi i doprowadziło by mogło w dalszym ciągu jedną część ludzkości do ostatecznego upodlenia moralnego, a drugą do nędzy materialnej; wzrost, w zachodniej zwłaszcza Europie, burżuazyjnego mieszczaństwa, które, niepomne swe go pochodzenia i swej historii, upokorzone niegdyś przez panów feudalnych, gnienie dziś słabszych, — wbrew zasadzie miłości chrześcijańskiej, — feudalizmem siły pieniężnej.

To były demoralizujące i rozkładowe czynniki materialne, chociaż wskazaliśmy na niektóre za ledwie, bo na wyliczenie i analizę wszystkich, w jednym artykule, nie starczyłoby miejsca.

Tym zakaźnym czynnikiem materialnym towarzyszyły te samej natury czynniki moralne.

Nauka, a zwłaszcza literatura europejska, weszły w zakres patologii, z której próbują wydostać się teraz. Wprawdzie literatura owa odtwarzała tylko obrazy społecznej i moralnej nędzy, jakie miała przed oczyma, ale równocześnie gasiła ona pochodnie Wiary i światła. — pochodnie wskazujące ludzkości drogę na wyżyny idealne, rzucając natomiast oświecenie ponure i wstrętne na wszystkie choroby i konwulsje swego wieku i — cywilizacji.

Pod złośliwym działaniem takich czynników, zapanowała zasada walki o byt, karyerowiczowstwa, pogoni za używaniem i zbytkiem. „Walka o byt“ — oto hasło które się dokoła nas rozlega. Pomijając już potworność tej zasady, dodajmy, że jeżeli ją przeniesiemy ze sfery stosunków publicznych do prywatnych, jak się to właśnie stało, to staniemy na krawędzi rozboju.

I wszyscy, mający poczucie uczciwości w sercu, ceniący moralne zdrowie ludzkości, zostali przerażeni barbarzyństwem, poganizmem i nihilizmem moralnym, zagrażającym podstawom społecznym.

Ta zdrowsza reakcja, której objawy zaczynamy spostrzegać obecnie, upoważnia nas właśnie do niejkiej otuchy, wyrażonej wyżej, na początku, że ludzkość posiada jeszcze niezakazane pierwiastki, które ją mogą ocalić i poprawić. A objawy tej reakcji są bardzo rozmaite. Kościół, polityka

i literatura, z niejednakich wprawdzie wychodząc założeń i do niejednakich dążąc celów, zgadzają się wszakże na jedno, że jest zła i że przeciwdziałać należy.

Ojciec S-ty, Leon XIII-ty i cesarz Wilhelm II-gi, niektórzy wybitniejsi przedstawiciele literatury francuskiej, literacka szkoła w Skandynawii i katolicy w Niemczech, — oto niektóre czynniki rozmaitej natury, powagi i wpływów, zajęte propagandą religijną, polityczną i społeczną, na dnie których leży idea zreformowania i podźwignięcia nietylko materialnych ale przeważnie moralnych stron tegoczesnej ludzkości.

W tym ogólnym obrazku uważaliśmy za słuszne i stosowne poświęcić osobną uwagę naszemu społeczeństwu i ogólnym a starym jego niedomaganiom. Nie znaczy to przecież, abyśmy się uważać mieli za gorzszych lub lepszych, moralniejszych lub niemoralniejszych od innych. Brać na siebie odpowiedzialność za takie twierdzenia, byłoby lekkomyślnością. Uważamy tylko, że jesteśmy społeczeństwem odrębnym, i że posiadając, co zresztą może być kwestyą sporną, wyższy poziom moralności od społeczeństw zachodnich, nie dorównujemy im w żadnym stopniu poziomem uspołecznienia.

Uważamy także za dziennikarski obowiązek przypomnieć od czasu do czasu, że chwila obecna jest ważną i że chcąc żyć i bronić się przed zgnilizną moralną, jaką wśród nas poganizm nowożytny szerzy, oraz przed pochłonięciem i ruiną ekonomiczną jaką nam odwieczny wróg nasz — żyd — zagraża, musimy łączyć się i pracować zgodnie.

SKLEPY POLSKIE.

X.

(W kwestyi urządzenia agentury dla sklepów wiejskich i bazaru produktów gospodarstwa wiejskiego oraz przemysłu drobnego w Warszawie.)

Za pośrednictwem redakcyi „Zorzy“ otrzymujemy artykuł, który naturalnie, jako trafiający w też samą myśl w imię której pismo nasze występuje stale i którą, od lat dziewięciu najusilniej popiera, — pomieszczamy najchętniej:

Faktem jest, iż od pewnego czasu na prowincyi ludność chrześcijańska zwróciła się licznie do handlu. W ostatnich zaś latach ruch w tym kierunku rośnie i przybiera już dzisiaj dość poważne rozmiary. Oprócz mieszczan i obywateli ziemskich do handlu zwraca się już ludność włościańska. O ile wszakże człowiek więcej rozwinięty brał się do tego, o ile mógł się orientować lepiej w danej sferze interesów, o ile mógł zawiązać jakie stosunki z większymi firmami, o tyle mógł liczyć na większe zyski i danie dogodniejszych warunków kupującym, o tyle, nakoniec, mogąc z powodzeniem konkurować z lichymi towarami żydowskimi — oddawał społeczeństwu pod każdym względem usługę niez-

— Pani Petiffy...

— Czy jedna z tych młodych i pięknych dam, które widziałem w kościele?

— A piękna! nieprawdaż? — podchwycił proboszcz i ciągnął dalej — tak, jedna z nich, a mianowicie brunetka jest panią Petiffy, ale dziwi mnie, że jej rotmistrz nie znasz...

— Dlaczego? — zapytał zdumiony.

Ksiądz się zastanowił.

— A prawda! to tak dawno temu... u nas starych, widać pan, to czas tak leci... Zdaje mi się, że to wczoraj, a to...

— Co?

— Ot! stare dzieje... stare dzieje... ale myślałem, bo to mąż tej pani był także oficerem piątego pułku...

Nie wiedziałem, o co w pierw pytać, czy o nazwisko tego męża, czy o nazwisko blondynki, czy o tysiąc innych rzeczy — i nie wiedziałem jak pytać, by nie zrazić proboszcza zbytnią ciekawością.

— Służę w piątym pułku — rzekłem — ośmnaście lat i nie przypominam sobie oficera, któryby się... Petiffy nazywał.

— Więc pan nic nie wiesz? — zawołał zdziwiony proboszcz, wlepiając we mnie swój spokojny wzrok.

— Nic!

— Mój Boże! — zawołał z zdumieniem — a ja od lat tylu

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

VII.

Proboszcz Petiffy był nader sympatycznym, a rozmownym staruszkim.

Rozgrzawszy się wyborną kawą i upewniwszy się że wierzchowca wprowadzono już do stajni, myślałem, jakby sformułować kilka pytań, nasuwających mi się na usta.

A ksiądz, lubiący widocznie szczególnie wojskowych, wypytywał się o pułk, o jego oficerów i konie, o nasze stacje i stosunki. Wreszcie, gdy pod względem tych wiadomości proboszcz zdawał się być już mniej więcej zaspokojonym, skorzystałem z tej chwili i zagadnąłem:

— Raczże mi powiedzieć księżu proboszczu, kto jest właścicielem Petiffy?

przezoną. Zupełnie jednakże inaczej rzecz się ma z ludźmi, którzy z konieczności rzucili się na te drogi, którzy ofiarując całą swą pracę i swój niewielki kapitał, a znajdując się w rękach drobnych monopolistów, bywają niemiłosiernie wyzyskiwani, nie przynosząc jednocześnie ogółowi rzeczywistej korzyści, choćby dlatego, że towarów taniej sprzedawać nie mogli. Ci zamiast stać się niezależnymi członkami społeczeństwa, stali się parobkami monopolistów. Na monopol zaś taki skarżą się i większe sklepy (jak np. sklep w Sandomierzu i inne), nie mogąc wytrzymać naturalnie konkurencji z tymi, w rękę których siedzą.

Dla plastyczniejszego przedstawienia tego anormalnego stanu naszych sklepów polskich, przytaczam tutaj sposób zaopatrywania się w towary jednego z tutejszych sklepów (w Płockiem) w osadzie Drobinie.

1). Żelaza sklep sprowadza za 4,000 rubli od monopolisty w Płocku. Sprowadzenie zaś towaru do sklepu należy do sklepikarza. Na 100 rs. sklepikarz zarabia 25 kop.

2). Tytoniu za 1,000 rs. od monopolisty Polakiewicza. Rabat 8—10%! Sprowadzenie swoim kosztem.

3). Cukru za 1,000 rs. od monopolistów: Horowitz, Segal, Lipiński z Płocka, kamień 2.95—3 rs. Sprowadzenie—swoim kosztem.

4). Soli za 300 rubli z Mławy od żydów monopolistów także.

5). Herbaty za 300 rubli od Koreszczeni i Popowa. Sprowadza w małych ilościach i wskutek tego mały otrzymuje (8—12%) rabat.

6). Towarów kolonialnych za 500 rubli od firmy „Fuchs“ z Warszawy.

7). Naftę sprowadza z Mławy od monopolistów-żydów — i t. d.

Kredyt tylko 400-rublowy „na żelazie“.

Prowadzi ten sklep człowiek średnio inteligentny, dosyć przedsiębiorczy, a pomimo to sklep, znajdując się właściwie w rękach dostawców żydów monopolistów, którzy mniejszy rabat dają sklepom chrześcijańskim niż swoim — konkurować z nimi nie może — i rok rocznie obrót sklepu się zmniejsza. Przed paroma laty było obrotu więcej niż 10,000 rs., dziś stopniowo zeszło do rs. 8,400. Przeciwny zaś ten przykład wskazuje, że potrzeba tu środków skuteczniejszych. Półśrodki bowiem wszelkie i wszelkie nawoływania nie pomogą nic, dopóki kupujący w sklepie chrześcijańskim nie dostanie towaru taniej niż gdzieindziej; wtedy o kilka bodaj mil przyjdzie po drobną nieraz rzecz, jak wiem o tem z praktyki. Należy więc jak najrychlej pomyśleć o *urządzeniu w Warszawie agentury z celem dostarczania do sklepów prowincjonalnych towarów z możliwie dużymi ustępstwami.*

Zadaniem agentury winno być:

1). Dostarczanie towarów we wszelkich ilościach po cenach hurtowych.

2). Załatwianie wszelkich zapotrzebowań sklepu.

marzyłem, by się spotkać z jakim oficerem piątego pułku, aby się dowiedzieć...

— Czego?

— Ano... wszystkiego!

— O czym?

— O moich paniach! I rotmistrz służył osiemnaście lat i nic nie wiesz, nic, jak i co się stało...

Role nasze się zmieniły. Chcieliśmy się zobopólnie dowiedzieć czegoś.

— Być może, że i wiem — odparłem — ale o oficerze Petifym...

— Ależ mąż pani Petifly—zawołał oburzając się lekko pleban—nazywa się Kardassy.

— Kar...dassy... — szepnąłem.

— Znasz go pan?

— Doskonale!

— Tak? a więc powiedzże mi rotmistrz, dlaczego on tak zaczął, taką miłą kobietę porzucił?..

Nastąpiło milczenie. Książdz wlepił we mnie swój wzrok, a ja nie wiedziałem, co dalej począć. Wreszcie zdecydowałem się na otwartość.

— Nie wiem! Pomimo, że jestem w przyjaźni z Kardassym, nic nie wiem. Nie wiem nawet, czy on ją, czy ona jego porzuciła. Nie wiem nic... i zdaje mi się, że proboszcz w ogóle o tym dramacie wiesz więcej odemnie...

— Ja, — zawołał książdz — wiem tylko tyle, co widzia-

3). Urządzenie własnych lub spółkowych agentur na prowincyi.

Przy takim urządzeniu, sklepikarz nie będzie potrzebował mieć stosunków z kilkunastoma co najmniej firmami, a będzie mógł konkurować skutecznie z lichymi towarami żydowskimi.

Ważną nadzwyczaj jest rzeczą, czy uda się agenturze wyjednać znaczniejsze ustępstwa w fabrykach i hurtowych składach; większość albowiem naszych fabryk i znaczniejszych firm faktycznie znajduje się w rękach żydowskich i całą swoją produkcję im sprzedaje. Niezawodnie początek będzie trudny; nagląca jednak potrzeba winnaby dodać bodźca do przewyciężenia trudności. W każdym razie agentura, przy pobieraniu nieznacznego procentu tytułem komissowego, będzie mogła wystarać się, przy energicznym wzięciu się do rzeczy, o większe ustępstwa, niż pojedynczy sklepikarz, a i towar nie będzie potrzebował iść z Warszawy naprzykład do Drobinia przez Płock lub Mławę, ale wprost na miejsce.

Będzie tu nadto potrzebne porozumienie się sklepikarzy przy wspólnem sprowadzaniu towarów i wiele innych rzeczy, o których jednak najlepiej praktyka rozstrzygnie. A praktyka galicyjskich sklepów wiejskich i rusińskiej „Narodnej Torhowli“ wskazuje, że tylko za pomocą scentralizowania dostaw do sklepów, mogą te ostatnie spełniać swoje zadanie należycie, usuwając pośredników wyzyskiwaczy, a dając natomiast towar tańszy i zapewniając utrzymanie setkom rodzin.

Koniecznym jednakże wydaje się nadmienić, że z „agenturą“ o jakiej mowa należy połączyć i urządzenie *bazaru produktów gospodarstwa wiejskiego oraz drobnego przemysłu w Warszawie.*

Że to jest koniecznem, świadczy o tem choćby ta okoliczność, że większość dostaw do sklepów w promieniu 20 milowym od Warszawy, załatwia się nie kolejami, ale przy pomocy tak zwanych wozów frachtowych. Wozy te, powracając, już i teraz bez żadnego impulsu w tym kierunku, przywożą do Warszawy produkty wiejskie. Oprócz zaś takiego czysto być może lokalnego względu, za urządzeniem bazaru przemawia i to jeszcze, że agentura z czasem dopiero — powoli — będzie wyrabiała sobie pole działania, a sprzedaż produktów wiejskich, przy taniej dostawie, da bazarowi, jak twierdzą ludzie fachowi, dość duże zyski, stając się niejako środkiem do osiągnięcia celu tamtego. Wreszcie pewne zorganizowanie i uczciwe prowadzenie sprzedaży produktów gospodarstwa wiejskiego, przy spodziewanym wielkim zakresie działania bazaru, staćby się mogło doskonałym bodźcem do rozszerzenia zakresu produkcji niektórych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, jak naprzykład: młeczarstwa, pszczelnictwa, a niemniej pośrednio sprzyjałoby mogło rozwojowi drobnego przemysłu włościańskiego.

W rozmaite drobne szczegóły wdawać się nateraz nie

łem. Próżno usiłowałem prawdę przeniknąć... Nikt prawdy nie wie... nikt nic nie wie. W okolicy mówią, jeśli o tem mowa, a teraz i coraz rzadziej o tem mowa: „To jest tajemnica piątego pułku“. Myślałem też, że gdybym kiedy spotkał oficerą z piątego pułku... — tu ciężko westchnął i kończył — ale i pan nie wiesz. Pan nic nie wiesz?

— Nic! prócz tego, że temu będzie lat dziesięć, jak Kardassy raz powrócił nie wiem nawet z kąd, bez żony, nie-szczęśliwy, zmieniony do niepoznania, złamany na całe życie!...

Pleban oparł obie ręce na stole i słuchał mnie z ciekawością, właściwą tylko ludziom nie mającym żadnych własnych trosk i zagadek. Dawno też mówić przestałem, a proboszcz wciąż myślał wpatrzony we mnie; wreszcie odezwał się:

— Więc ja już umrę i nie dowiem się nic o tych dwóch kobietach, które codzień widuję i którymbym nieba przychylić chciał... Więc... Ale bo widzisz, mój rotmistrz, tak to było...

Zażył tabaki, poprawił się na krześle i zaczął mówić, a równocześnie rysy jego przybrały tajemniczy wyraz:

— Raz, w rok po ślubie, tak, jakby dziś, choć to było latem, przyjechali z Pesztu.

— Kto? — zapytałem z najwyższą ciekawością, choć wiedziałem, że się niczego, albo prawie niczego nie dowiem z rzeczy, które mi oddawna nie dawały spokoju.

mogę. Przy przedstawieniu rzeczy tej w najogólniejszych ry-
sach, szło mi tylko o wskazanie na to, że należy urządzić
i bazar i agenturę, gdyż przedsięwzięcia te są już dziś natu-
ralną i konieczną potrzebą odczuwaną przez wszyst-
kich sklepikarzy naszych. Dodam więc jeszcze, iż
agentura i bazar mają wielkie zadanie przed sobą. Naturalny
bieg rzeczy już sam wskazuje nam drogę jaką iść należy,
a od załatwienia jak najprędzszego i najlepszego tej sprawy
zależać będzie wprowadzenie pewnego ładu w stosunkach
handlowych prowincjonalnych.

Mysł też ta zaczyna się już poniekąd przyoblekać
w ciało, a wszyscy interesujący się tą sprawą, mogą infor-
mować się o postępie jej w Redakcyi „Zorzy” oraz „Por-
adnika dla handlujących” (Nowy-Swiat 41), gdzie jedno-
cześnie można zasięgnąć bliższych wiadomości dotyczących
organizacyi tego przedsięwzięcia. A. H.

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

(Dalszy ciąg.)

VII.

Boulanżym.

Ranek wrześnieowy. — Bob pożera liście drzew a ja dzienniki. — Boulanger.
Wpływ ojca. — Wielkość i upadek pewnego adwokata. — Tajemnice ręki.
Życie, los i przeznaczenie. — Prawdziwa ręka generała Boulanger. —
Boulanger i Korneliusz Herz. — Popularność Boulanger. — Jeden rozdział
historii współczesnej — Narodziny, wielkość i upadek boulanżyzmu. — Ro-
la hrabiego Paryża. — Refleksya zabija akcyę. — Zbawca, który powinien
siąść na koń. — Bezpłodność tego końca wieku. — Wiszący u jednego
dzwonka. — Trójka! Artur Meyer, Naquet, Reinach.

Bob zmądrzał niezmiernie: stał się koniem lekarza
wiejskiego; sam zatrudnia się przed handlarzem dzienników
wędrującym z Corbeil do Draveil i rozpowszechniającym po
okolicy druki niezdrów, gdyż dzienniki ucziwe nie umiały
nigdy urządzić służby kolportacyjnej. Bob żąda nowin i no-
winy te interesują go; jakoż, mając dziennik w kieszeni, mi-
mowoli rzuci się na niego okiem, a Bob przez ten czas spo-
czywa.

Był to jasny ranek wrześnieowy, kiedy dowiedziałem
się że przy wyborach rząd odniósł zwycięstwo i że Boulan-
żym jest w rozpypce. Udamy się do Uselles, zastanowić się
nad temi wypadkami. Bob będzie objadał liście z krzaków
a ja przeczytam sobie spokojnie dzienniki.

Uselles, jest to jeden z pięknych zakątków lasu Se-
nant, zakątek podobny trochę do Fontainebleau; droga po-
kryta jest grubym kobiercem mchu a grunt cały zasiany ma-

łemi bagienkami, rozpadlinami i skałami okrytymi zielono-
ścią. Paprocie zaczynają już żółknąć, ale wrzosa zachowały
jeszcze piękną barwę fioletową; pod tchnieniem lekkiego
wiatru białe brzozy potrząsają drżącymi listkami.

Był u mnie wczoraj jeden z przyjaciół na śniadaniu,
ale na żaden sposób nie chciał zostać na obiedzie; chodziło
mu bardzo o to, żeby odjechać pociągiem o piątej godzinie
odchodzącym. — „Powiadam ci że coś będzie... Ty nie
znasz ludności Clignancourt... Nie masz pojęcia, co to jest
organizacya ligi patryotów“.

Nadaremnie upewniałem go, że nic nie będzie, uparł
się i odjechał; musi tego dzisiaj żałować, gdyż z tych dzien-
ników widzę jasno, że mój przyjaciel nic nie ujrzał.

Rozwiązanie było do przewidzenia, ale awantura bou-
lanżystowska jest niemniej ciekawa, nie dlatego żeby boha-
ter jej sam z siebie był nader interesujący, ale dlatego że
wprowadził w ruch wszystkie żywioły epoki upadku a tem
samem pozwolił nam je studyować do woli.

Jeżeli chcecie poznać człowieka, czytać w nim jak
w książce otwartej, dowiadujcie się z kąd on się bierze, ba-
dajcie jego pochodzenie.

Otóż awanturczy nieco żywot ojca generała Boulan-
gera pomaga do zrozumienia natury syna.

Ojciec generała Boulanger był adwokatem w Rennes.
11 Lipca 1833 r., p. Ernest Boulanger, mający lat 28, zażą-
dał od stowarzyszenia adwokatów, aby go przyjęło do swe-
go grona jako następcę p. Letestu.

13 Lipca Stowarzyszenie wydało mu świadectwo zdol-
ności i moralności, poczem objął posadę.

Zachowanie się nowego adwokata zostawało w uderza-
jącej sprzeczności ze zwyczajami urzędników ministeryal-
nych na prowincyi. Lubiący robić dużo hałasu, pragnący
zwrócić na siebie uwagę, jeździł zawsze do trybunału paro-
konnym powozem. Miał zajścia z kolegą swoim Gaudonem,
również adwokatem i wielkim myśliwym, w której Gaudon
uciekł się do pięści. Pojednanie nastąpiło w sławnej naów-
czas w Rennes restauracyi Małgorzaty. Ktoś ułożył nawet
o tem piosenkę, złożoną z niezliczonych kupletów.

Boulanger, będąc adwokatem, zaślubił angielską, pannę
Griffith, której ojciec, namiętny miłośnik koni, mieszkał
w Marais, niedaleko Rennes. Lubił przesadzać na koniu
szeroką belkę, znajdującą się przed jego posiadłością a chłop-
cy z całej okolicy zbiegali się, żeby mu się przypatrzeć jak
skacze.

Nowemu adwokatowi wiodło się w pierwszych latach
po jego instalacyi; ale zwolna widnokrąg zaczął się zachmu-
rzać. Dnia 2 Sierpnia 1837 przesłano adwokatowi przywo-
łanie do porządku i zalecenie aby był nadal uważniejszym.
Dnia 17 Lipca 1841 stowarzyszenie adwokatów zostaje za-
niepokojone wyrokiem trybunału handlowego w Rennes,
uzyskanym przeciw Boulangerowi przez niejakiego Reynar-
da; 26 Lipca Boulanger zostaje zawieszony w urzędowaniu
na 3 miesiące; 30 Lipca zapada decyzja, znosząca to zawie-

— Oni! Kardassy z żoną, a kochali się, jak gołąbki.
on wziął urlop i mieli spędzić tutaj całe dwa miesiące. Ja-
koś w tydzień później wyjechali sami, służba mówiła wtedy,
że gdzieś w odwiedziny do przyjaciół czy krewnych nawet,
a dziś to już nikt nie wie, gdzie oni byli...

— Jakto?

— Mówią, — powtórzył ksiądz — że w północnych Wę-
grzech, ale północne Węgry, mój złoty rotmistrz, to od
Pösteny do Mazmazos, to Karpaty całe i Beskidy, to pół
Węgier...

— Dalej... da... lej... szanowny proboszczu!

— Po dwóch tygodniach wrócili do Petify one obie...
w czerni, jak je rotmistrz dziś widziałeś, i od dnia tego ci-
cho, głucho... nikt tu nogą nie stanął; nikt Kardassego,
a byłże to śliczny huzar! nie widział i tylko obie zamknięte
w pałacu siedzą, żaloby nie zdejmują i... modlą się, a bie-
dnych pielęgnyją.

Ksiądz umilkł, a ja po chwili zapytałem:

— A ta druga?..

— Ta druga! ha... kto tu co wiedzieć może... na imię
jej Katinka. Nazywa się hrabina Namény.

— Mężatka?

— Podobno wdowa.

— Wdowa, — szepnąłem, a i dziś jeszcze pamiętam to
przyjemne uczucie, jakie mną wtedy owładnęło.

— Podobno?... mówisz księżu proboszczu?

— Bo czyż ja wiem? — zawołał staruszek, zirytowany
zawiedzioną nadzieją dowiedzenia się czegoś — czyż ja co
wiem! — powtórzył i znowu ucichłszy obaj.

— I tu, w Petify, nikt nie bywa? — zapytałem.

— Nikt prawie... prócz starej księżnej z Neutry... nikt
prawie.

— I te panie nie wyjeżdżają?

— Na spacer i czasem, dla odmiany, do kościoła, do
Gutty.

— I... — zacząłem, a ksiądz podchwycił:

— A takie młode, a piękne, bogate... bo dziedziczka
Petify, moja kolatorka, jeśli nie ma rozwodu, no! co ma
począć? Ale hrabina! jeśli wdowa, tak życie marnować... bie-
dne... konie... kwiaty...

— Lubią konie?

— Ot! żyć trzeba i dzień zapelnąć.

Podumał i ciągnął znów:

— Bo widzisz mój złoty rotmistrz, pani Petify to zda-
je się silniejszą, kobieta z wolą! Ale tamta!

Tu lży stanęły staruszkowi proboszczowi w oczach,
dwie lży, które się z za powiek wydobyły i po policzkach
spływały.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

szanie, jeżeli Boulanger uczyni zadość wyrokowi w przeciągu miesiąca; ale „zważywszy, że postępowanie Boulangera wydaje się wielce nieprawidłowem“, stowarzyszenie udziela mu nagane. 18 Sierpnia 1841 Boulanger się nie stawia, a 9 Października stowarzyszenie, pod prezydencją p. Gillart, zbiera się na naradę i posadę Boulangera oddaje komu innemu.

Z Rennes ojciec Boulangera udał się do Nantes, gdzie był inspektorem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń *Bretagne*, które zbankrutowało, zostawiwszy niezmiernie bolesne po sobie wspomnienia. Zmuszony znów był i to miasto opuścić i spadając coraz niżej, osiadł wreszcie w Paryżu, w tem *refugium peccatorum*. Otworzył przy ulicy Bernouilly gabinet porady prawnej, stał się rodzajem pisarza pokątnego. Nie było prawie tygodnia, żeby go nie wzywano do komisaryatu przy ulicy Barrier, na którego czele stał wówczas p. Luccioni. Jedna z nich znajomych, wyrażająca się nieco uroczyście, wezwała go tam raz w celu uregulowania rachunków. — „Przykro mi bardzo, — rzekła do sekretarza komisaryatu, że sprowadzam tutaj te siwe włosy“. — „Oh! — zawołał sekretarz, — te siwe włosy dobrze nas znają!“

Krótko mówiąc, dokonawszy szczytów przebiegłości, Boulanger ojciec umarł, zostawiwszy sześćdziesiąt tysięcy fr. długów.

Grunt myśli starego Boulangera, który polegał na robieniu dużo hałasu, na rzucaniu się w oczy, a który natrafiał na bolesne zawody, odżył w tym synu, którego uwielbiano i któremu z góry wróżono najświetniejsze przeznaczenie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBRAZKI Z ŻYCIA.

przez
JÓZEFA ROGOSZA.

III. MENDEL.

(Dokończenie.)

Przyszedł nareszcie dzień dziewiąty.

Dopiero w tym dniu Mendel był bardzo niespokojny. Rano modlił się dłużej niż zwykle, około południa zrywał się co chwila i do okna podchodził; od lekarzów, gdy przyszła, natarczywie żądał, żeby mu syna ratowali; kilka razy podkładał ręce pod chorego i z nadludziem wysileniem obracał go do światła, by go niem ożywić.

Wieczorem Samuel na chwilę oczy otworzył. Były one dość jasne. Zdawało się że ojca poznał i że chce mu coś powiedzieć. Starzec radością uniesiony pochylił się nad nim, i nim chory mógł usta otworzyć, ciężkie powieki znów mu się zapadły.

Odtąd jego oddech robił się coraz krótszy i cichszy, a przed północą ustał zupełnie.

W izbie zapanowało milczenie grobowe.

Mendel drgnął, chwycił syna za rękę, przytknął ucho do ust jego sinych i, ramiona do góry rozpaczliwie wznosząc, jęknął:

— Boże Abrahama, Izaaka, Jakóba, na coś mi go wziął?!

Na ten głos wbiegła najpierw Rojza, po niej Tauba i inne sąsiadki; nie trwało długo a cały pokój był pełny. Zrobił się gwałt, krzyk i lament.

Mendel w zwłoki syna zapatrzony, nikogo nie widział, nic nie słyszał. On tak skamieniał, że nawet nie czuł własnej boleści. Dopiero gdy głośne łkanie Chajci, klęczącej przy łożu nieboszczyka, ocuciło go z odrętwienia, obrócił się do obecnych i rękę podnosząc rzekł poważnie:

— Zostawcie nas samych!

Wszyscy wyszli. W pokoju został ojciec z synem.

Teraz starzec rozdarł żupan na piersiach i obuwie zrzuciwszy, usiadł na „pokucie“.

Poranek, który wnet zaświtał, był smutny, zapłakany. Gdy szare światło po izbie się rozlało, Mendel posłał Rojżę do rabina, sam zaś z trudnością na nogach się dźwignąwszy, zbliżył się do sekretarzyka syna, ponieważ dostrzegł przy nim wiszący pęk kluczy. Mimowoli wysunął szufladę.

Wśród wielkiej ilości najrozmaitszych papierów, ujrzał kilka kart związanych sznurkiem zielonym. To go uderzyło. Rozwiązał sznurek. Z pierwszego papieru, gdy go brał do ręki, wypadło kilka zasuszonych niezapominajek. Nie zwró-

cił na to uwagi, zato na karcie uderzyło go pismo kcbiece. Czytał:

„Mój dobry Przyjacielu! Jak Ci to już w ostatnim liście donosiłam, postanowienie moje jest niezłomne. Dziś, lub jutro zostanę głośną wyznawczynią tego Boga ukrzyżowanego, który mnie stworzył na obraz i podobieństwo swoje, który kobietę-niewolnicę podniósł do godności człowieka, dając jej duszę nieśmiertelną; który nieprzyjaciółom każe przebaczać i całą ludzkość kochać. O! tak, ja pójdę za tym Bogiem chrześcijańskim, pełnym miłosierdzia i miłości, ponieważ po za Nim nie widzę ani prawdy, ani szczęścia, ani zbawienia!“

Tu Mendlowi list z ręki wypadł. Byłże to przypadek, czy uczynił to rozmyślnie? Twarz jego, jeszcze przed chwilą bolejąca, zrobiła się nad wyraz surowa. Znów podniósł list, lecz nie w zamiarze, by go dalej czytać, tylko żeby się dowiedzieć, kto śmiał tak pisać do jego syna.

Na końcu znajdował się podpis: „Dziś jeszcze Chaja, ale wkrótce Marya“.

Porwał się starzec ze swego stołka, jak dziki jeleni gdy go myśliwy strzałą zdradziecką w bok ugodzi, i złowrogiem przecuciem miotany, chwycił resztę papierów, które się przy owym fatalnym liście znajdowały.

Na dużej karcie, charakterem dużym, czytelnym, Samuel napisał był ręką spokojną:

„Ani brudny interes, ani ślepa namiętność nie wiedzie mnie do chrzcielnicy, jeno wiara głęboka, że w niej moje zbawienie!“

Starzec nic już nie myślał, nic nie czuł, w oczach mu się émiło, w uszach szumiało, a ręce dygocąc rozrywały trzeci papier.

Była to metryka, potwierdzająca, że Samuel, pełnoletni syn Mendla, utwierdzony należycie w Świętej Wierze katolickiej, przyjął Chrzest w kościele Św. Ruprechta w Wiedniu i otrzymał na nim imię Stanisław.

Starzec czytał, oczy dobywając mu się z jam głębokich zrobiły się dzikie, zęby zaczęły mu dzwonić.

Rzucił papiery, przyskoczył do łóżka, i wzniosłszy ręce nad tym trupem bladym, który nań spoglądał szklanemi oczyma, krzyknął głosem wielkim, dobywającym się z wnętrzości:

— O! ty hańbo mojej starości, bądź...!

Nie przeklął. Straszliwe słowo zawisło w przestrzeni i nie padło na zwłoki jedynaka. Ojciec powoli ręce opuścił, wsparł się o ścianę i patrząc na śmiertelne szatki tego, który do tej chwili był mu wszystkim, stał tak długą godzinę. Potem wyszedł do Rojzy, nie pozwoił jej nikogo wpuszczać, ani krewnych, ani samego rabina, gdyby się zgłosił, i zamknąwszy się znów w pokoju, został sam ze zwłokami.

Dopiero drugiego dnia rano, Rojza, na głos chlebobdawcy, weszła do jego pokoju.

Stał na środku, w odświętnym, atlasowym, żupanie, w białej koszuli, w czapce futrzanej na głowie, blady, spokojny, wyniosły. Na jego twarzy skamieniałej, napróżnobyś czego więcej szukał, krom powagi majestatycznej.

Na łóżku leżał Samuel w białej bieliznie. W jego głowach paliły się dwie świece. W skostniałych rękach trzymał obrazek, przedstawiający Św. Stanisława.

Był to ten sam, który w dniu Chrztu Św. dał mu na pamiątkę ów ksiądz, który na nim tego aktu dopełnił.

— Rojzo — przemówił spokojnie do starszki — tu leży syn mój, chrześcijanin. Poruczam ci straż nad mojem dzieckiem!

To powiedziawszy, wyszedł z izby — lecz w progu zatrzymał się jeszcze.

Rojza oniemiała ze zdziwienia, a może i z trwogi. Błędny wzrokiem wodziła to po zwłokach nieboszyka, to po tym starowiercy nieubłaganym, bo jej się zdawało, że twarz zmarłego była jakby rozpromieniona, a surowy starzec płakał.

I kto wie, czy nie bardziej przeleżała się jego łez, niż cichego majestatu śmierci, odkąd bowiem była w domu Mendla, miał on oczy zawsze suche. Nawet po śmierci żony, którą bardzo kochał, rzekł spokojnie: stało się:

W tej chwili raz jeszcze rzucił wzrok na łożo śmiertelne, westchnął i krokiem wolnym ruszył do miasta.

Wkrótce widziano go w drzwiach miejscowego probostwa.

v.

Straszliwy gwałt zrobił się w miasteczku. Cała gmina żydowska w niesłychanym poruszeniu. Dokoła słyhać pogroźki, złorzeczenia, przekleństwa! Na rogach ulic staje żydowstwo w zbitych masach i pięści zaciskając, grozi

kartom pogrzebowym, które widać na murze. Na kartach, u góry, czarny krzyż, pod nim napis:

„Stańław** profesor gimnazjalny, zasnął w Panu w 25-tym roku życia. Pogrzeb odbędzie się o godzinie 4-jej po południu“.

Czy słyszano o równej zniewadze w narodzie obiecany? Starowieca, poczytywany przez gminę za najwierniejszego, nieubłagany obrońca Talmudu, ten, na którego dotąd mieli wszyscy oczy zwrócone, nie zataił odszczepieństwa syna własnego, choć bez trudności mógł to być uczynić, lecz ku ogólnemu zgorszeniu, sam go ogłosił po śmierci chrześcjaninem! O! czemu ten ogień siarczysty, który ongi pożarł Sodomę i Gomoreę, nie spalił w pierw tego gniazda przekłętogo, z kąd tyle hańby rozlało się na cały naród Izraela!

Żydostwo burzy się, grozi, gorętsi krzyczą, że Mendla ukamieniują, — inni wrzeszczą, że zwłoki przemocą zabiorą i na swoim cmentarzu pochowają, władza strzeże porządku i hałaśliwe tłumy na ulicach rozpędza.. W całym mieście wre.

O godzinie 4-tej z południa, na przedmieściu przez samych żydów zamieszkałem, gdzie dotąd nigdy nie widziano katolickiego kapłana, przed niepokąznym domkiem Mendla stanęły bractwa z chorągwiemi, zakłady sierot i ubogich, cały konwent O. O. Bernardynów i proboszcz miejscowy w asystencji swoich wikaryuszów.

W mieście ozwały się dzwony. Koledzy nieboszczyka wynieśli trumnę okrytą kwiatami i niosąc ją za duchowieństwem, ruszyli ku cmentarzowi.

Tłumy poruszyły się naksztalt odpływającej fali morskiej.

Tuż za trumną, w szatach odświętnych, blady a spokojny, w ziemię zapatrzony, idzie stary Mendel.

Nie płacze...

O krok za nim, w sukni czarnej i czarnym woalem osłonięta, pod którym niktby jej nie poznał, postępuje jakaś kobieta, i gorzko płacząc, znaczy łzami drogę swego nieśczęścia.

Cały ogół chrześcijański oddaje ostatnią usługę przedwcześnie zmarłemu młodzieńcowi, a po obu bokach tłumów pobożnych, biegnie czerń żydowska, zła, zapioniona, przeklinająca.

— Śmierć staremu. śmierć! — wrzeszczy gawiedz i kamienie porwawszy, Mendla niemi obsypuje.

Jeden trafił go w ramię, drugi w głowę. Ani spojrzal na swoich przesładowców. Idzie dalej poważny, spokojny, pełen boleści.

U bramy cmentarnej, rzesze, korząc się przed majestatem boleści ojcowskiej, rozstały się same. Mendel wszedł w tę aleję z żywych ciał utworzoną i zatrzymał się tam, gdzie stała trumna ze zwłokami jego syna.

Spiew chóralny zabrzmiął nad mogiłą rozwartą, kapłan po raz ostatni zwłoki pokropił, wszyscy obecni padli na kolana. Wraz z nimi, jakby bezwiednie, uklął Mendel i na trumnę, która z głuchym łoskotem w głąb' się spuszczała, rzucił garstkę ziemi..

Hen przez pola...

Hen przez pola, przez knieje —
Mroźny wicher dmie, wieje —
Kłębi śniegiem w takt dzikiej muzyki...
Chaty wioski się bielą.
Nizkie dymy się ścielą —
I gdzieniegdzie migają ogniki.

Idą zmierzchy przez niwy
I miesiaca sierp krzywy
Chmur obwódka owija się czarną.
Dzwonki jęły od boru.
Jadą goście do dworu —
Jadą rojno — i strojno — i gwarno.

A we dworze bielonym
Za obrazem święconym
Dożynkowe pamiątki i dary.
Od komina blask bucha,
W ogień patrząc się — słucha
Zegarowych kurantów pan stary.

Hen minęło przewiało
Lotnych chmurek niemało
Utonęło za górą, za rzeką.

A już zmierzchy liljowe —
Srebrzą lica i głowę —
I już wieczór i noc niedaleko.
Hen minęło — przewiało
Siedmiobarwnych niemało —
Tęcz kraśniejszych nad gwiazdy i zorze, —
A już słońce czerwieni
Cichy zachód jesieni.
Na sen wieczny już ścielę się łożę.

Hen we dworze w noc czarną
Jasno, rojno i gwarno —
Aż sad stary wtóruje mu echem.
Dzieci gwarzą radośnie,
Młodzi marzą o wiosnie,
Starzy patrzą na młodych z uśmiechem.

Józef Kuczyński.

NA POSTERUNKU.

O czem pisać nie będę. — Karnawał i cielęcy — z przeproszeniem — humor. Ofiara p. Wawelberga i komentarze p. Świętochowskiego. — Głos „Izraelity“ w sprawie Muzeum rzemieślniczego. — Naprawa złego. — Czy będzie skuteczna? — Podziękowanie z godnością i — bez godności. — U nas zawsze inaczej! — Głos pana A. H... w sprawie handlu chrześcijańskiego i opinie p. Grendyżyńskiego w „Kuryerze Codziennym“. — *Monstrum* nie-dorzeczności. — Ruch którego nie powstrzymują ani klątwy „Izraelity“, ani głędzienia p. p. Grendyżyńskich. — Siła faktów i rzeczy.

Otóż nie będę pisał o „szale karnawałowym syreniego grodu“. Nie będę, najpierw dlatego, że rozkoszne, wolne od wszelkiej.. myśli, usposobienie tegoż grodu, jest już światu dostatecznie znanem, powtóre zaś, w obrabianiu dyotycznego tematu tego wyręcza mnie już legion cały sprawozdawców balowych. Zresztą, jako człek otwarty, wyznaję, iż nad... cielęcy — z przeproszeniem — ów humor „rozbawionej Warszawy“, niema już dla mnie nic bardziej wstrętne — i dlatego wołę w tej chwili mówić o przemyśle, dajmy na to, i handlu, niż o karnawale.

„Nareszcie znalazł się obywatel możny, rozumny i dobro społeczne w sercu swoim noszący! — P. H. Wawelberg dał 25,000 rubli na zakupienie wzorów dla Muzeum rzemieślniczego.“

W ten sposób ogłasza fakt powyższy p. Świętochowski w postępowej swej „Prawdzie“, a ogłosiwszy, dodaje równocześnie:

„I rzecz szczególna a dla naszych stosunków wysoce charakterystyczna: w ostatnich latach najhojniejsze ofiary (?) otrzymało społeczeństwo od tych których wyszydza i wyklina, jako wyzyskiwaczów, skąpców, egoistów — od żydów lub od ludzi którzy z pnia żydowskiego wyrosli.“

„Na tace, na której położył swą sumę, przez powstanie uczczony, w Towarzystwie przemysłu i handlu, p. H. Wawelberg, rzucili inni datki których wysokość znalazła się w stosunku odwrotnym do „rdzennosci“.“

Ani chcę, ani myślę wyszydzać ofiary bankiera p. Wawelberga, lub jej lekceważyć. Owszem, ofiara na pożyteczny cel publiczny jest zawsze rzeczą dobrą; ale ponieważ każda rzecz ludzka, choćby nawet najlepsza, może być z kilku stron oświetloną, sądzę więc że i ofiara wspomniona nie może stanowić pod tym względem wyjątku.

Najpierw wszakże poważylbym się zwrócić uwagę p. p. żydów, echem myśli których i odbiciem uczuć jest „Prawda“, że można się chwalić, można zasługi swoje podnosić do szczytu wysokości, ale niekoniecznie potrzeba być przytem aż do szczytu brutalnym. Bo pytam: wyssać kogoś do ostatniej niemal kropelki — mniejsza o to w jakich okolicznościach — wydobyć z kogoś ostatniego rubla, obdrzeć do ostatniej koszuli i potem wołać jeszcze: „wiesz, ja daję a ty nie, ja daję dużo a ty mało!“ — nie jestże to już szczytem ironii — ironii, po judajsku, brutalnej? Powtarzam, iż nie chcę szydzić z ofiary p. Wawelberga, ale nie mogę też nie dodać, iż zpośród wszystkich komentarzy i hymnów jakie już nad nią odspiewało niezależne dziennikarstwo tutejsze, najśluszniejszym i najprawdziwszym wydał mi się ten, z jakim dał się słyszeć drugi, obok „Prawdy“, organ żydów warszawskich — „Izraelita“. My żydzi, powiada on mniej więcej, przy ciasnocie w handlu i faktorstwie, musimy się starać o rozszerzenie pola naszej działalności w innych kierunkach. Jakoż mamy już swoje (żydowskie) szkoły rzemiosł, będziemy więc mieli coraz więcej swoich rzemieślników, którzy dla kształcenia się będą potrzebowali wzorów, a te wzory znajdą w zakładającym się Muzeum rzemieślniczem. Z tego więc przedewszystkiem względu, „Izraelita“ „wita radośnie nową instytucję“ i składa

hołd swojemu, „pełnemu najszlachetniejszych uczuć“ współwyznawcy, p. Wawelbergowi. No, i ja się nie dziwię, jako żywo, ani tej szczerości, ani też tym objawom radości organu panów żydów warszawskich, podobnie jakbym się nie dziwił, gdyby p. Wawelberg chciał jedynie odegrać rolę małego Hirscha w stosunkach rzemieślniczych na warszawskim bruku. Lecz gdyby nawet tak nie było, to jest gdyby p. Wawelberg, jak o tem głosi „Prawda“, „nosił“ istotnie „w swoim sercu dobro społeczne“, nie zaś tylko, albo przedewszystkiem, dobro swych najbliższych, to i wtedy jeszcze, w imieniu tychże najbliższych, spełniłby on jedynie akt prostej sprawiedliwości. Rzemiosłem bowiem naszym i naszym rzemieślnikom tak boleśnie dał się żyd we znaki, takie tu zrobił spustoszenia, tak nielitościwie pracę rzemieślnika zdyskredytował — że wspomnę tylko o obuwiu z papierowymi podeszwami, eksportowanem do Cesarstwa — swoją bezecną fuszerką i tandetą, iż nie w tem nie byłoby może tak bardzo wystającą ponad obowiązek zwyczajny, gdyby dziś, żydzi także — owe ciężkie szkody zrządzone przez swoich współwyznawców, chcieli choć w części jakiejś naprawić.

Tylko że właśnie naprawa ta, przy pomocy Muzeum rzemieślniczego, mnie przynajmniej, wydaje się wątpliwą. Wątpliwą najpierw dlatego, że więcej tu jest wrzawy, hałasu i reklamy, niż umiejętnego wzięcia się do rzeczy; powtóre, Muzeum, w tym zakresie w jakim jest zakładane, nie może przynieść rzeczywistych korzyści, a po trzecie — darujcie mej szczerości — nie wierzę w pożytek społeczny żadnej instytucji, w której przeważa wpływ żydowski.

Bądź co bądź jednakże, ponieważ Muzeum jest w zasadzie rzeczą dobrą, i o ile nie zostawałoby pod wpływem „polaków mojżeszowych“, mogłoby się stać z czasem instytucją wielce pożyteczną. — należało p. Wawelbergowi, za przyczynienie się do powstania tej instytucji, wyrazić słowa uznania, należało mu nawet podziękować publicznie, ale należało uczynić to z powagą i godnością, bez ubliżania sobie samym. Takby też niezawodnie stało się było wszędzie, tylko nie u nas. U nas bowiem — trzeba to zapamiętać — musi być zawsze i wszystko — inaczej... U nas potrzeba było, aby pan Kiślański nie tylko wygłosił ale i ogłosił drukiem swoją wielką „mowę“ — głównie na cześć „wspaniałomyślnego ofiarodawcy“; potrzeba było tegoż ofiarodawcę „czcić przez powstanie“ — aż pięć czy sześć razy, i anonsować mu o tem aż telegramami; potrzeba było, z racy tej „wspaniałej ofiary“, oplwać całą społeczność „rdzenną“, jak tego nie zaniedbał uczynić pan Świętochowski w bezstronnej, niezależnej swej „Prawdzie“; potrzeba było słowem, dla uczczenia semickiego milionera i wyniesienia go do możliwego szczytu, kopnąć siebie samych i zapomnieć o godności własnej.

Tyle — poczekawszy aż się już wygadają wszyscy — miałem do powiedzenia w sprawie Muzeum rzemieślniczego, a teraz powiem jeszcze, że u nas bywa wiele — ach i jakże wiele! — rzeczy równie... dziwnych. Bywa i tak naprzykład, że dla przyniesienia, zamiast oczekiwanego pożytku, — wyraźnej szkody jakiejś sprawie publicznej, dość jest powierzyć ją w ręce stróżów i opiekunów dobra publicznego — p. p. „publicystów“ warszawskich. Nie chciał, niezawodnie, zaszkodzić sprawie handlu chrześcijańskiego pewien obywatel z Płockiego, pan A. H. — owszem, chce on jej pomódz, a jednak, gdyby nie okoliczność, że sprawa ta jest już, na szczęście, dość ugruntowaną, mogłoby z nią stać się to właśnie, czego jej protektor — nie przewidywał. Pan A. H. którego artykuł znajdują czytelnicy i w „Roli“, w numerze dzisiejszym, rozesłał do niektórych pism naszych odezwę nawołującą do założenia w Warszawie „agentury“, której celem byłoby pośrednictwo w zaopatrywaniu sklepów chrześcijańskich we wszelkie towary brane, o ile można, z pierwszej ręki. Rzecz sama dobra, potrzebna, pożyteczna, tymczasem oto co z niej zrobiono i jak ją wystrychnięto w piśmiech!..

Niejaki p. Grendyszyński w „Kuryerze Codziennym“, nie wiedząc co z tym fautem począć i jak go traktować, iżby się żydom nie narazić, a z drugiej strony chcąc „sprawę“ tę „podnieść“, robi z niej prawdziwe monstrum — niedorzeczności. Nie zaprzeczając faktu (co za łaska!) że w ostatnich czasach ludność chrześcijańska „rzuciła się do handlu“, p. Grendyszyński nie uznaje jednakże naturalnej potrzeby rozwinięcia się u nas handlu chrześcijańskiego, jako takiego, i to co się dotąd w tym kierunku zrobiło uważa za rzecz sztuczną, opartą na „antagonizmie rasowym“, nie zaś na gruncie ekonomicznym. (!?)

Wszakże p. Grendyszyński jest znowu tyle łaskaw, iż „nie chce prowadzić sporu z antysemitami“, ani też „wchodzić in meritum kwestyi żydowskiej“; przyznaje więc rację utwo-

żenia „agentury“ (mającej chronić sklepy chrześcijańskie przed wyzyskiem hurtowników żydowskich), lecz nie dla „wyzwolenia się z niewoli żydowskiej“, a nawet nie chce, ażeby z pośród współwłaścicieli przedsięwzięcia tego zostali „wykluczeni kupcy żydowscy (!) hurtowni i detaliczni“.

Gdyby p. Grendyszyński, pod szumnym tytułem: „Kooperacya w handlu prowincjonalnym“, napisał był: fitu, fitu, pełna skrzynia aksamitu, lub coś podobnego, byłoby to równie logicznem i zrozumiałem, jak ów cały jego artykuł — publicystyczny!.. I nie idzie już o to, co pan Grendyszyński myśli o „kwestyi żydowskiej“ i o antysemitach, — albowiem obchodzi ich to tyle, co japończyków „kwestya żydowska“ w naszej Sterdyni albo Pacanowie. Wszystko też, i ogółowi i antysemitom jest jedno, czy p. Grendyszyński chciałby lub nie chciał „wyzwolić się z niewoli żydowskiej“, albowiem może to być rzeczą jego własnego gustu i osobistych sympatyj. Ale poprostu wstręt człowieka ogarnia, kiedy widzi i słyszy jak ktoś, tytułujący się dziennikarzem czy tam „publicystą“, zabiera głos w sprawach o których nie ma najmniejszego wyobrażenia, — jak bez najmniejszej znajomości rzeczy i stosunków, sprawy te garniuruje stakiem bzdurstw i niedorzeczności, — jak mu się przytem zdaje że mówi rzeczy za a k o m i t e i że „rozświetla (!) drogi społeczeństwu“, i jak redakcyja pisma, ze spokojnem sumieniem, pozwala na takie kompromitowanie słowa publicznego!..

Mniejsza więc o opinie w sprawach społecznych panów Grendyszyńskich oraz innych wesołych „publicystów“ warszawskich, ale i pan A. H., występując w sprawie handlu chrześcijańskiego i opierając się na przykładzie jednego sklepu wynalezione w Drobinie, popełnił błąd i to błąd zasadniczy. Zdaniem pana A. H., bez „agentury“ w Warszawie i w ogóle bez tej organizacyi handlu prowincjonalnego, jaką on projektuje — rozwój i istnienie nawet sklepów chrześcijańskich byłoby prawie niemożliwem lub byłoby, co najwyżej, nędzną vegetacyą. Przepraszam, ale wcale tak nie jest. Da się stworzyć w Warszawie jakieś uczciwe pośrednictwo pomiędzy hurtownikami a sklepami chrześcijańskimi na prowincyi — i owszem, będzie bardzo dobrze. Lecz gdyby się nie dało — nie przeszkodzi to jeszcze sklepom tym mnożyć się i rozwijać. Bo z chwilą gdy na stosunki handlowe — ludności „rdzennej“ poczęły otwierać się oczy — a do czego, zdaniem nie mojem lecz... „Izraelity“, przyczyniła się głównie, jeżeli nie jedynie, nasza „wstrętna“ Rola — z chwilą gdy jedni zrozumieli, że konkurencya żydowska nie jest niezwyciężoną, a w drugich poczęło się rozbudzać poczucie obowiązku — zamiast wzbogacania odwiecznego wroga swojego, jakim był, jest i zostanie niezawodnie Juda — dostarczania raczej chleba i zarobku najbliższym swym współbraciom; — z chwilą tą, mówię, zmieniła się odrazu postać rzeczy. Już nawet bez nawoływania sklepy chrześcijańskie się mnożą — i ruchu tego, o którym my z „Roli“ wiemy może coś więcej niż ktokolwiek inny, nie powstrzyma już nic. Nie powstrzymają go ani najgwałtowniejsze klątwy „Izraelity“ i wszystkich pism żydowskich, ani brak „kooperacyi“, ani tem mniej nielogiczne — z przeproszeniem — głądzenia p. p. Grendyszyńskich.

Nie sztuczna to bowiem „agitacya“ i nie żaden „antagonizm plemienny“, ale siła faktów i rzeczy robi tu już swoje, — a ja przynajmniej w siłę taką — wierzę.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Berlin górą! — Furda Paryż! Furda Koch! — Pies w kołnierzyku i krawacie, jako symbol dystynkcyi i dobrego smaku. — Co pozostaje suczkom? — Degregolada Kochiady. — Odroczenie *Fakelzugu*. — Doświadczenia ze środkiem przeciw jadowi wężowemu. — Skromne zapytanie profana. — Kureczenie się wielkości Stanleya. — Bankiet. — Co biali to nie czarni. — Lepszy od Stanleya. — Bokser aktorem. — Zuów małeńkie zapytanie. — Dekret rozwiązujący radę państwa austriacką. — Przyczyna i horoskop. Zamierzona podróż arcyksięcia Ferdynanda d'Este do Petersburga. — 80-ta rocznica urodzin Windthorsta. — Jego działalność polityczna. — Zgon księcia Baldwina, następcy tronu belgijskiego. — Co grozi Belgii.

Aha!... Nie wierzyliście Państwo, że Berlin zastąpi zupełnie Paryż, że stanie się wzorem i źródłem wytworności, elegancyi, szyku, dobrego smaku jednym słowem. A co będzie teraz?... Trzeba będzie uderzyć się w piersi, wielkim głosem zawołać *mea culpa!* i przeprosić pięknie panów berlińczyków, że się ich tak lekceważyło!

Czy wiecie Państwo co oni wynaleźli?... Myślicie może iż Kocha i jego limfę?... Gdzież tam Furda Koch! to już rzecz stara i... nieszczególna... Berlińczycy wynaleźli... Tylko proszę nie zemdleć ze wzruszenia i podziwu, — otóż

berlińczycy wynaleźli kołnierzyki i krawaty dla... psów! Słowo dają: dla psów, panie dobrodziej!

Dotąd, chcąc napiętnować pewnego rodzaju dystynkcję, mówiło się o kims, że jest zgrabny jak wół do karety, albo że wygląda jak pies z fajką; obecnie o człowieku dystygowanym będzie się mówiło, że wygląda jak pies w kołnierzyku i krawacie, — naturalnie o człowieku dystygowanym po berlińsku...

Zart na stronę, ale nie można sobie było wydać niesmaczniejszego świadectwa ubóstwa i niezdolności na stolicę świata, do czego Berliu od 1870 rości sobie pretensye. Teraz, skoro psy chodzą w stojących kołnierzykach i w krawatach, brakuje już tylko żeby suczki wyuczyły się robót na drutach, i żeby psie pary zasiadały po niemieckich ogródkach przy kufiu piwa i przy filiżance *Blum-Kaffe, ganz bequem und gemüthlich*. Wtedy byłby już z kretesem zakasowany Paryż, który, ręczę za to również honorem, nawet w dniach największej świetności, nie zdołałby się zdobyć na nic podobnego.

Nie wiem czy w skutek zajęcia tak żywotną sprawą jak ukrawatowanie psiego rodu, czy z innych jakich przyczyn, dość że berlińczycy ochłodli już nieco w uwielbieniu swoim dla Kocha, którego zresztą ostatnie przemówienie w „*Medizinische Wochenschrift*“ dalekie od dziennikarskiego szowinizmu, obraca się w samych prawie przypuszczeniach. Biedni suchotnicy, którzy ze wszystkich stron świata pościągali w pierwszej chwili do Berlina, czekają po większej części na udoskonalenie metody, z wyjątkiem naturalnie tych, co się na tamten świat wynieśli, ale nowi nie przyjeżdżają już prawie; dzienniki przestały już zapierać trzy czwarte swoich kolumn *kochiada*, a pochód z pochodniami, który zamierzono wyprawić Kochowi, odłożono do — wiosny. To ostatnie zresztą postanowienie może być tylko wynikiem troskliwości o zdrowie amfitryona, który dziękując *Fakelzugantom* za owacę, z otwartego naturalnie okna, mógłby się łatwo zaziębić.

Berlińskim uczonym w ogóle nie wiodą się eksperymenta, mające na celu ulżenie chorowitej ludzkości. Jeden z nich, profesor Joest, przywiózł świeżo z Surinamu pewny środek przeciw ukąszeniu gadzin jadowitych. Jest to sproszkowany węgiel pewnych roślin, który krajowcy uważają za lekarstwo nieomyślne. Wzięto się zaraz do prób w Akwaryum berlińskim i biednemu królikowi zaszczerpiono ów lek w „tylnych kończynach“, czyli mówiąc ludzkim językiem, w zadnich nogach. Potem tego zaszczerpionego i drugiego nieszczerpionego kolegę wsadzono w klatkę węża jadowitego. I cóż się stało?... Wąż pokąsał niebawem obu królików, i w minutę obadwa — zdechły.

Przepraszam panów uczonych, ale pozwolę sobie zapytać się, czy surynameczycy szczepią sobie ów węgiel, żeby się od skutków jadu węzowego zabezpieczyć?... Mnie się zdaje, że chyba nie, tak jak nikt nie szczepi sobie chininy, żeby się raz na zawsze od ataków febrы uchronić!... Przepraszam jeszcze raz; ja jestem sobie profan zwyczajny i w kwestyach tak wysoce specjalnych decydować nie mogę, ale mi się to szczepienie węgla tak nie zdaje, że gdyby mnie nie tylko wąż ale sam smok we własnej osobie pokąsał, nie pozwoliłbym na sobie dokonać tej operacji.

Stanley maleje także z każdym dniem bardziej. W ojczyźnie swojej nie znalazł powodzenia na jakie liczył; ma wprawdzie swoich wielbicieli, ale daleko więcej przeciwników; prasa amerykańska po macoszemu z nim się obchodzi, a dobiła go ucztą, którą mu w Cincinnati wyprawiono — w Niedzielę. To pogwałcenie dnia świątecznego oburzyło ogromną większość Amerykanów, i hajże na Stanleya za to, że się na nie zgodził. Nie jestem ci purytaninem w znaczeniu *amerykańskim*, ale jestem bardzo za poszanowaniem choćby z wyjątkiem miejscowych, które są zawsze wynikiem moralnego usposobienia i potrzeb duchowych ludności miejscowej oraz stosunków miejscowych. Ale Stanley, jak wiadomo, nauczył się nie szanować ich w Afryce, i zdało mu się, że jego wielkość pozwala mu tak samo lekceważyć białych bliźnich, jak lekceważył czarnych, i — nie wyszło mu to na dobre. A możeby mu nie zaszkodziło i o tem pamiętać, że od wielkości do śmieszności — jeden krok tylko...

W tej chwili lepsze pono od Stanleya interesa robi w Ameryce mr. John Suliwan, jeden z najdzielniejszych bokserów angielskich. Odbywa on podróż artystyczną po Stanach Zjednoczonych, ale występuje nie jako bokser, lecz jako — aktor! Talentu scenicznego nie posiada za grosz złamany, każdą rolę psuje bez litości, sztukę po sztuce zarzynając; to też krytyka nie posiada się z oburzenia i nie skąpi swoich piorunów, — ale yankeci lubią oryginalność; spodobał im się ekscentryczny koncept boksera, i im gwałtowniej miota-

ją się krytycy, tem oni głośniej klaszczą Suliwanowi i tem hojniej napychają mu kieszenie dolarami. On też niczego więcej nie żąda; bierze sobie, oprócz kosztów podróży, co wieczór po 2,000 franków, a nazajutrz pokłada się od śmiechu, czytając po dziennikach jadowite gry swojej recenzye. Ciekawy jestem, gdyby tak jakiemu polskiemu Suliwanowi przyszła ochota do nas zawitać, czyby też śmiał się nazajutrz po odegraniu roli np. Cześnika albo p. Damazego?...

Niby grom z jasnego nieba, spadł na wiedeńczyków, ba! na całą Austryę, dekret cesarza Franciszka Józefa, rozwiązujący radę państwa austriacką. Przygotowania do tego, jak na rząd austriacki, niezwykle energicznego kroku, odbyły się w takiej tajemnicy, że nikt nie nawet nie przeczuwał. Skłoniło rząd do niego zdaje się głównie postawa młodoczechów i zupełna prawie rozpuka stronnictwa staroczeskiego, w skutku których większość rządowa w radzie państwa stała się arcyproblematyczną. Stanowisko hr. Taffego nie zostało zachwiane, nie ulega jednak wątpliwości, że do gabinetu wejdą obecnie żywioły umiarkowano-liberalne. O ile to wpłynie na pewne modyfikacje dotychczasowego systemu rządowego, zależeć będzie w znacznej części od rezultatu nowych wyborów do rady państwa, mianowicie w Czechach i w Galicyi.

W pierwszych dniach Lutego arcyksiążę Ferdynand d'Este, domniemany następca tronu austriackiego, wybiera się do Petersburga, celem złożenia wizyty Najjaśniejszemu Dworowi Russkiemu, odwzajemniając się za odwiedzinę J. C. W. Wielkiego Księcia Następcy Tronu Russkiego w dworu austriackiego w Wiedniu. Tej wymianie odwiedzin prasa wiedeńska wysokie przypisuje znaczenie, upatrując w niej dowód przyjacielskich między dwoma Dworami stosunków.

W dniu 17 b. m. obchodził w Berlinie 80-tą rocznicę swoich urodzin deputowany Windthorst, rodem hanowerczyk, perła wśród mężów stanu niemieckich. Można go nazwać istnym pogromcą Bismarka. Dzięki rozumnej taktyce tego twórcy stronnictwa centrum w parlamencie niemieckim, kulturkampf runął, ustawy majowe przekreślone zostały a system banicyjny i kolonizacyjny poczyna rozsypywać się w gruzy. Wróg barbarzyńskiej dewizy Bismarka: „siła przed prawem“, Windthorst staje zawsze w obronie słuszności, bez względu na to, po czyjej ona jest stronie. Wierny zawsze swojej dynastji hanowerskiej, dzisiaj stara się o rewindykację skonfiskowanego jej przez Prusę majątku, znanego pod nazwą „funduszu welfowskiego“, i są wszelkie dane za tem, iż celu swojego dopnie.

Dnia 23 b. m., a raczej w nocy z d. 22 na 23, zmarł w Brukselli książę Baldwin, następca tronu belgijskiego, syn hrabiego Flandryi, brata króla Leopolda, który jedyne go syna stracił przed 22 laty. Nieboszczyk, czując się zupełnie zdrowy, przez kilka dni troskliwie czuwał przy łożu chorej siostry, księżniczki Henryki, i w ciągu tego czasu sam zachorował. Zrazu lekarze nie widzieli nic niebezpiecznego, ale choroba rozwinęła się nagle i po kilku dniach przyszła śmierć. Boleść w rodzinie królewskiej jest ogromna, ale i Belgia boleje, gdyż nieboszczyk umiał sobie już zaskarbić sympatyę w narodzie. Po nim następstwo tronu przechodzi na jego młodszego brata, księcia Alberta; ale cóż? i książę Albert zachorował!... A w razie jego śmierci tron belgijski przeszedłby na niemiecką linię książąt Sasko-Koburskich; a coby się w takim razie stało z niezawisłością Belgii, to wielkie pytanie!

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna

✠ Ś. p. Ks. Antoni Dietrich. W dniu 18 b. m. zmarł w Warszawie jeden z najstarszych kapłanów Archidiecezyi, jeden z najzarliwszych pracowników w Winnicy Pańskiej i jeden z najszlachetniejszych filantropów. Ksiądz Antoni Dietrich, prałat scholastyk kapituły metropolitalnej, jubilat, zakończył w dniu wspomnianym pracowity, pełen cnót chrześcijańskich, swój żywot. Urodzony w roku 1809, ś. p. ks. Dietrich otrzymał święcenia kapłańskie — po ukończeniu studyów teologicznych w ówczesnym głównym seminarjum w Warszawie w roku 1826 — i równocześnie przeznaczonym został do pracy parafialnej w Tomaszowie Rawskim, gdzie najpierw pełnił obowiązki wikaryusza, następnie zaś proboszcza. A jak obowiązki te spełniał, jakim był przewodnikiem duchownym, opiekunem i ojcem dla parafian swoich, świadczy chociażby ten fakt tylko, że do dziś dnia, po upływie lat wielu, imię dawnego tomaszowskiego proboszcza ze czcią serdeczną jest tam wspomniane. Sprawując obowiązki proboszcza w Tomaszowie, zmarły kapłan był równocześnie dziekanem dekanatu brzezińskiego,

sprawował kilka urzędów konsystorskich, a ówczesny Biskup lubelski, ks. Wincenty Piekowski, mianował go kanonikiem honorowym kapituły tamtejszej. Następnie ś. p. ks. Dietrich objął i pełnił obowiązki regensa seminarium metropolitalnego Św. Jana w Warszawie, w roku zaś 1861 ówczesny Arcybiskup warszawski, ks. Antoni Fijałkowski powołał go na kanonika gremialnego kapituły metropolitalnej warszawskiej, gdzie też doszedł do stopnia prałata scholastyka. Nadto ś. p. ks. Dietrich sprawował obowiązki ojca duchownego w seminarium i kapelana Panien Sakramentek w Warszawie.

W roku 1876 czcigodny dostojnik Kościoła obchodził 50-cio letni jubileusz kapłański i wówczas też objawy holdu jakie mu składano, były żywym świadectwem zasług położonych zarówno na niwie duszpasterstwa jak i w zakresie niesienia ulgi niedoli ludzkiej. Bo pomocy ś. p. ks. Dietrich nie odmawiał nigdy i nikomu. Sam żył w ubóstwie, ale żaden biedak nie odszedł bez słowa pociechy i bez wsparcia go ostatnim bodaj groszem. Tysiące też biedaków ze łzami wdzięczności w oczach, a z modlitwą na ustach, odprowadziło zwłoki ukochanego kapłana-dobroczyncy na miejsce wiecznego spoczynku. Niechajże odpoczywa w pokoju, a cnoty jego życia niech nam przyświecają drogą jasnym, promiennym swoim światłem!

Kredyt rolny. Według doniesienia dzienników petersburskich, komisya, pozostająca pod przewodnictwem senatora Plewego, której zadaniem było wyuzalenie środków mających na celu podniesienie cen produktów rolnych, rozpoczyna znowu zajęcia swoje w komplecie zwiększonym. Głównem zaś zadaniem komisji jest opracowanie takich zasad kredytu rolnego, któreby istotnie mogły wpłynąć na uporządkowanie cen produkcji gospodarczej a więc — kredytu, bez konieczności sprzedawania produktów w ciągu tego peryodu kiedy ceny są niskie.

I dobrze się stało. W tych dniach odbyło się w Warszawie ogólne zebranie osób interesujących się bliżej sprawą „Bazaru rzemieślniczego”. Wyznajemy otwarcie, iż przed posiedzeniem byliśmy w obawie, ażali krakania... pesymistów-puszczyków, nie wiedzących najęściej co czynią i dlaczego to czynią, — nie zaszkodzą przedsięwzięciu, które, jak tego niejednokrotnie już dowodziliśmy, naszym stosunkom rzemieślniczemu i mniej zamożnym zwłaszcza, a więc najokrutniej przez żydowsko-lichwiarską spekulację wyzyskiwanym rzemieślnikom naszym, może oddać niemałe a praktyczne wielce usługi. Na szczęście stało się inaczej — i stało się dobrze. Pomimo bowiem onego krakania pesymistycznej opozycji, stanęło ostatecznie na tem, że w sprawie Bazaru ma być rozwinięta agitacja z usilnością zdwojoną i przez zebranie większej liczby udziałów 25-cio rublowych, dokompletowaną summa 10-ciu tysięcy rubli, uznana za konieczną dla otwarcia tak pożądanego przedsięwzięcia. Nadto wyrażono nadzieję, że „Bazarowi” przyjdzie z pomocą pieniężną „Kasa przemysłowców warszawskich”. Ze skwapliwością chwytną i my nitkę tę nadziei, a chwytną ją w tem mianowicie przekonaniu, że Kasa przemysłowców do poparcia tej sprawy jest poniekąd bezpośrednio obowiązana. Z jednej bowiem strony jest ona instytucją zamożną i jedyną, rzecz można, nieżydowską, z drugiej zaś — celem jej istnienia ma być przede wszystkim niesienie pomocy przemysłowi drobnemu, — o który właśnie tu idzie. Do przedmiotu też tego powrócimy jeszcze. Tymczasem, powtarzamy raz jeszcze: dobrze i szczęśliwie się stało, że sprawa Bazaru nie upadła.

Sklepy chrześcijańskie. Z okolic Jędrzejowa, gubernii Kieleckiej, piszą do nas:

Za staraniem ludzi dobrej woli, pojmujących rzetelnie i niecierliwie dobro swojej braci rodzonej, do licznych sklepów chrześcijańskich spółkowych, rozrzuconych już dzisiaj po całej gubernii tutejszej, przybył nam jeden jeszcze sklep taki — otwarty świeżo w Jędrzejowie. I nie dosyć na tem. Filia bowiem sklepu (spożywczo-kolonialnego) jędrzejowskiego ma być wkrótce otwarta w Sędziszowie, stacyi kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej. A i jeszcze powiem Wam coś, co Was niezawodnie ucieszy i zadziwi nawet ale nader przyjemnie. Oto gdy się rozpoczęło przyjmowanie wkładów spółkowych, funduszków nietylko nie zabrakło, ale owszem, poczęły one płynąć tak obficie, iż względnie do istotnej potrzeby w danej chwili, kapitał zebrany okazał się za wysokim i musiano ograniczyć dalsze przyjmowanie udziałów. Alboż to nie pocieszające? — i nie powinnoż to w Was rolaray wlewać otuchy, że to wasze ustawiczne dzwonięcie, to nie oglądające się na nic: na oszczerstwa, napady, szykany, szyderstwa i prześladowania — piłowanie, że tak powiem, jednej i tej samej, ale dla ogółu naszego najważniejszej, sprawy, — wyda plou stokratny? Obyścież przeto z równą jak dotąd wytrwałością „sprawę żydowską” piłowali i dalej, — a nowym, powstającym w tak pomyślnych już okolicznościach, przedsięwzięciom naszym niechaj się wiedzie jak najlepiej!...

A. S...

W miasteczku Bobrownikach, gub. Lubelskiej, p. Antoni Sadrzak, otworzył pierwszy w tej miejscowości sklep chrześcijański spożywczo kolonialny. Pierwszy, powtarzamy, a więc tembardziej wystawiony na to, że go konkurencya

żydowska będzie usiłowała wszelkimi sposobami — zdławić. Niechajże więc miejscowi i okoliczni mieszkańcy chrześcijanie, przez solidarne i jednomyślne poparcie nowego sklepu, nie dopuszczą do tego. Niechajże nie dopuszczą, nie przez „flantropię”, jak to znowu usiłują wmówić niektórzy, nie rozumiejący najwidoczniej rzeczy, protektorowie sklepów chrześcijańskich, ale choćby jedynie przez dobre zrozumienie interesu własnego. Ze swej zaś strony odważnemu właścicielowi nowego sklepu życzymy najpierw wytrwałości, a później — powodzenia!

Cofnięcie absurdu. Jak wiadomo, z inicjatywy i za... poradą jednego głównie z „naczelników”, zarząd Kasy zjednoczenia kolei Terespolskiej, czyli, mówiąc właściwie, zarząd tejże kolei, postanowił, z dniem 1 b. m. i roku, pensye emerytów kolei, wysłużone przez nich i przyznane im nawet — zredukować o 25%. Postanowienie zaś takie, jakieśmy to w swoim czasie wykazali na dowodach i cyfrach, było nietylko niesprawiedliwością krzyczącą ale i — absurdem nie wytrzymującym najłżejszej krytyki prawnej. Wskutek więc tego emeryci, w liczbie kilkudziesięciu, upoważnili znanego prawnika tutejszego, mecenasa Anca, do zredagowania i wręczenia zarządowi kolei wymotywanego protestu. Jakoż w dniu 28 Grudnia r. z. protest taki został wręczonym rejentaloju, a w tych dniach właśnie, na ręce mecenas Anca, nadeszła już odpowiedź — i odpowiedź, dodać trzeba, pomyślna. Rada zarządzająca kolei Terespolskiej na posiedzeniu swem w d. 19 Stycznia r. b., uchwaliła postanowienie wspomniane unieważnić, oświadczając zarazem, że pensye emerytalne będą w dalszym ciągu wypłacane według normy przyznanej, to jest bez żadnego już obciążenia.

Tym przeto sposobem sprawiedliwości i rozsądkowi stało się zadość, a ów pewien znany (nie „niejaki” — broń Boże!) naczelnik i inicjator redukcji — urządzający sobie podobno rodzaj sportu z czynienia ludziom źle, został w całej tej sprawie mocno — skonfundowanym. I potrzebuem było to wszystko?

Z prasy. „Przegląd Katolicki” a za nim „Wiek” podały już wyjątki z mowy profesora ks. Schödlera, miałej na wiecu katolików niemieckich w Kobleneyi. Otóż szanowny ten mówca, określając obowiązki prasy oraz obowiązki czytelników względem pism broniących ich zasad i przekonań, tak rzekł między innymi:

„...Pismo katolickie ma niebezpiecznego wroga, tem groźniejszego, że kryje swą nieprzyjaźń: jest nim prasa obojętna. Wielu ludzi trzyma pisma bez barwy religijnej, dzienniki, które nie są ani ciepłe, ani zimne. Są one najgorsze ze wszystkich, ponieważ zostawiają abonentów w słodkim spokoju i nie pozwalają im zwrócić się do pisma otwarcie katolickiego. A więc precz z prasą bezbarwną, szatan jest bierny, a ta bierność sprawa więcej złego, aniżeli otwarta wojna. Prasa jest naszą muzyką wojskową, podług której mamy kroczyć wszyscy od ostatniego żołnierza, aż do feldmarszałka, by zdobyć prawdę i sprawiedliwość.

„...Przywódcy stronnictwa katolickiego i duchowieństwo mają specjalne obowiązki względem prasy. Duchowieństwo ma wszelki interes w tem, by posiadać wiele i dobrych pism. Wzajemnie zaś za usługi jakie nam pisma oddają, należy im okazywać sympatyę czynną, dostarczać im czytelników i przyjaciół”.

Tak mówi poważny, uczony i kapłan katolicki. Niechajże więc nasi panowie zachowawcy oportunistyczni, zachowujący się obojętnie, lub też ałudkawo-przyzwolnie, nawet wtedy kiedy najkardynalniejsze zasady konserwatywne, przez najrozmaitszych niegodziwców bezwyznaniowych, nurzane są w błocie, — wezmą słowa powyższe pod rozwagę szczególną i niechaj się zastanowią nad rolą, jaką odgrywają wobec społeczeństwa katolickiego, kosztem którego przecież interesa wydawnicze ich są utrzymywane.

Z teatru i muzyki. Warszawskie Towarzystwo muzyczne zakłada przy swej szkole śpiewu i deklamacyi „scenę aplikacyjną” dla uczących się tych przedmiotów.

Według doniesienia „Warszawskiego Dniownika”, dyrektora teatrów tutejszych zawarła już kontrakt z trupą artystów russkich p. Korsza z Moskwy, która ma przybyć do Warszawy w końcu zimy bieżącej i dać 15-cie widowisk.

W teatrze Małym przedstawiono krotoczwilę Laufsa p. t. „Szalony pomysł”. Krotoczwila cieszy się powodzeniem, a krytycy teatralni nie szczędzą jej pochwał.

Zmarli: Ś. p. Książę prymas węgierski Kardynał Jan Simor, żarliwy działacz w kierunku zapewnienia Kościołowi na Węgrzech absolutnej autonomii, stanowczy przeciwnik tak zwanych małżeństw mieszanych, autor licznych broszur w sprawach kościelnych, — zm. w Gran w 78 roku życia.

Ś. p. Maurycy Krupowicz, niegdyś sekretarz Komisji archeologicznej w Wilnie, jeden z najczynniejszych współpracowników „Kuryera Wileńskiego”, — autor kilku cennych rozpraw historycznych, — b. sekretarz i bibliotekarz feldmarszałka Barja-

tynskiego w Skierniewicach, a ostatnio członek warszawskiego Komitetu cenzury—zm. w Warszawie.

S. p. Zygmunt Jaroszewski, b. redaktor i wydawca czasopisma p. t. „Gospodyni wiejska”, autor wielu dzieł specjalnych rolniczych, człowiek prawy i zacny a cichy i pracowity — zm. we wsi Kalwarya.

S. p. Andrzej Brzeziński, znany prawnik, członek zarządów różnych tutejszych instytucyj finansowych tudzież przedsiębiorstw przemysłowych — zm. w Warszawie.

NADEŚLANE.

Poważny interes handlowy

W WARSZAWIE

dający zysku czystego rocznie około 12,000 rs., nie obciążony długiem i mający nominalnej wartości do 40.000 rs.—jest do sprzedania, w całości lub w połowie, za gotówkę lub na zamianę na dom w mieście gubernialnem, lub też na majątek ziemski w Krakowskiem, Sandomierskiem albo Lubelskiem, w tejże cenie. Oferty do Redakcyi „Roli”.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czcigodnemu ks. Kan... Wilcz... w Par..., Sz. ks. J... Bron... w Krop..., p. Maryi Hoł... w Szczek..., p. Brzoz... w Hoł..., p. Jan Krud... w Złaz..., — za błogosławieństwa, życzenia i słowa uznania — ślemy dzięki serdeczne.

Sz. ks. Prob w Wysz... — Istotnie, jest to w wysokim stopniu niewłaściwe i oburzające. Z użytkujemy w numerze najbliższym.

Sz. ks. K... z Wieluńskiego.—Dziękujemy serdecznie. Do życzenia Szanownego Księdza Dobrodzieja zastosujemy się ściśle.

P. K. Zaw... w Pet...—Kartę tytułową wraz ze spisem rzeczy, przestaliśmy przy N-rze poprzednim.

P. Ed. Szren... w Jęd... — Ogłosimy w rubryce „Chleb dla swoich” a bardzo być może iż kandydat się znajdzie.

P. M. Bed... w Skowron... — Zakomunikowaliśmy interesantowi, który nie omieszka zapewne przelstnie objaśnić szczegółowych.

Jednemu z najgorliwszych czytelników „Roli”. — Dziękujemy u przejmie, ale rzecz dla nas jest niejasną. Wszakże i autor wiadomego listu jest żydem. Przedewszystkiem zaś nie wiemy do kogo list ten był piętym.

P. Edmund Prawdzic. — Zakład o jaki pan zapytuje istnieje w Paryżu: warunki bliższe nie są nam znane. W każdym razie, sądzimy, iż studia tego rodzaju muszą być poprzedzone znajomością wyższej matematyki. Co się tyczy politechniki w Rydze — najlepiej jest zwrócić się o informacje wprost do zarządu, załączając na odpowiedź marki.

Panu Bol. Wis... w Warsz... — Jestto poprostu jeden więcej sposób wabienia klientów do rubryki „Doniesień osobistych”. Nie przypuszczamy bowiem iżby nawet wespół wyzutych z wszelkiej czci i wstydu „kandydatek do związku małżeńskiego”, wystawiających się w rubryce wspomnianej, na publiczną sprzedaż, znalazła się taka, któraby w warunkach tej sprzedaży wskazywała śmierć rodziców i blizką przez to samo perspektywę — spadku. W istnienie takich potworów wśród kobiet polskich „chrześcianek” (!) nie wierzymy. Natomiast jesteśmy przekonani iż anons ten, jak wszystkie prawie inne, został zredagowanym w kantonie „Kuryera” i podanym następnie w „Doniesieniach”, dla zebrania jak największej ilości 20-sto kopiejkowych za „wiadomości o wysłaniu listów”, Za ohydny ten proceder stręczycielstwa ani p. L. B. wenthalowi, ani też jego „Kuryerowi” nie wyjdzie ostatecznie na dobre, że wcześniej czy później „Kuryer Warszawski” obrzydłą musi wszystkim ludziom mającym choć odrobinę poczucia uczciwości — co do tego zgadzamy się z sz. panem najzupełniej.

OD ADMINISTRACYI „ROLI”.

Ktoby miał do zbycia Nr. 1 „Roli” z r. b., ze chce się zgłosić do Redakcyi, a otrzyma 15 kop. za egzemplarz.

SPROSTOWANIE.

W ogłoszeniach od firmy Władysława Strakacz w N-rach: 45, 47, 49 i 51 „Roli”, w wierszu szóstym, zamiast „w kuponach”, wydrukowano „w kufonach”, co się niniejszem prostuje.

REKLAMY

DOKTOR A. PODOLSKI

(DENTYSTA)

Marszałkowska № 136. — od 10 rano do 5-tej po południu.

NOWO WYPUSZCZONE PAPIEROSY

„AKTRYSA” 10 sztuk 6 kop. „WOJENNE” 10 sztuk 5 kop.

PRZYGOTOWANE ZE ZNAKOMITYCH TYTONI

Komercyjne i Dyrektorskie 10 szt. 10 kop. Oficerskie, Lubitelkie, Osmanie, 10 szt. 6 kop.

oraz inne wyroby tabaczne, znane z dobroci, poleca fabryka

BRACI J. i A. ASŁANIDI z Rostowa nad Donem.

Centralny Skład w Warszawie, 140 Marszałkowska 140.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominów Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Przy Warszawskiej Parowej Fabryce Makaronów L. Krzymuskiego w Warszawie, ul. Wallców Nr. 15, otwartą została: „Parowa Fabryka Łakoci Tureckich”, Hałwy, Marmolad (Rachat-Łokum) i Sorbetów. Polecając względem Szanownych Konsumentów, nowy ten dział produkcji prowadzonej ze specjalnością, przy zachowaniu wszelkich środków nadzwyczajnej czystości, mam nadzieję zyskać Sobie dla wyrobów tych równe uznanie, jakim do tej pory cieszą się makarony mojej fabryki. Specjalnie przytem zwracam uwagę na dobrość Sorbetów, które różnią się od znanych u nas do tego czasu, wysoką dobrocią i są wstanie zadowolnić najwykwintniejsze wymagania.

Nr. Telefonu 606.

L. Krzymuski.

AGRONOM

z wykształceniem teoretycznym nabytem w Akademii rolniczej z dwudziestokilkuletnią praktyką, poszukuje miejsca rzędcy w większym majątku na warunkach przystępnych. Wiadomość w Redakcyi „Roli”.

APTEKA WENDY I WIOROGORSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia Wina Lecznicze: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Genejanowe, Kondurangowe i inne.

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport Franków białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtyskie lamant, Plusze, Velvety oraz największy wybór Dywanów oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137.

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH

W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY

H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

NOWOŚĆ!

WYGODA!

Kąpiele do każdego mieszkania

DOSTARCZA

ZAKŁAD KĄPIELOWY przy ulicy Książęcej Nr. 4.

od 8 rano do 5 po południu Rs. 1 — od 5 do 10 wieczór Rs. 1 k. 25.

Abonament o 25 kop. taniej.

UWAGA. Przy użyciu do kąpeli preparatów chemicznych, żądać należy wanny cynkowej, za uszkodzenie bowiem miedzianej kąpiący się jest odpowiedzialny.

(127-6-1)

**NOWO-OTWORZONA
„CZYTELNIA WARSZAWSKA“**

przy ulicy Karmelickiej Nr. 18,

zaopatrzona została w dobór dzieł oryginalnych i tłumaczonych, przeważnie treści belletrystycznej. Czytelnia będzie posiadała wszelkie nowości jednocześnie z ukazywaniem się ich w handlu księgarskim.

Abonament miesięczny kop. 40.

(130-6-1)

Czytelnia otwarta od godziny 8 mej zrana do 8-jej wieczór każdodziennie, w Niedziele i Święta od godziny 10 zrana do 2-jej po południu.

Restauracya „POD SYRENĄ“,

róg Marszałkowskiej i Złotej.

Po objęciu zakładu przez nową administracyę, takowy został zaopatrzony we wszelkie doborowe trunki tak krajowe jak i zagraniczne. Kuchnia prowadzona przez zdolnego kuchmistrza. Obiady po kop. 30 i z karty. Piwo zagraniczne oraz z browaru H. Junga.

Zakład otwarty do godziny 3-jej w nocy.

(109-6-2)

Zakł. otw. do g.
3 w nocy.

Zakł. otw. do g.
3 w nocy.



**SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-KA**

Przysięgli dostawca Win dla Kościołów
W WARSZAWIE
Krakowskie-Przedmieście Nr. 6
wprost Kościoła Ś-go-Krzyża.

Poleca: czyste i odležałe **Wina Węgierskie** w bogatym wyborze gatunków i smaków i wysła do wszystkich stacyj kolei żelaznych w Królestwie i Cesarstwie, po cenach możliwie nmiarkowanych

w baryłkach, począwszy od 3 garncy, w cenie 4.75, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50 rs. za garniec, wyższe gatunki wytrawnych i maślacze tylko na beczki lnb na butolki w każdej ilości.

Beczkowych Win Węgierskich posiada skład zapas z kilku ostatnich lat i odstępuje po cenie oryginalnej, dając tym sposobem możność Sz. Odbiorcom, sprowadzającym wina wprost z Węgier—zasłać się na miejscu przy wszelkiej gwarancji i korzystniejszych warunkach kosztu. W butelkach skład posiada od wielu lat ściągane i na odstawienie przeznaczone szlachetniejsze gatunki i zwraca uwagę tych Sz. Odbiorców, którzy wina na wzmocnienie sił swoich używają, na stare Maślacze, odznaczające się czystością jagody, wskutek tego zdrowe i posilające. Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki Win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, sprowadzane z najlepszych domów zagranicznych; lecznicze Koniaki Francuzkie od 4 do 15 rs. za butelkę, oraz stare Francuzkie Yquemy i Sauterny z dawnych zapasów. Cenniki na żądanie franco i bezpłatnie. Poręczamy za wina tylko sprowadzane wprost od nas. (30-24-12)

Wisi duża koszula z blachy.



**BIELIZNA
MEZKA I DAMSKA**
własnego wyrobu,
z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe. Cenniki ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie. Firma istnieje od 1876 r.

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pice-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w wielkim wyborze poleca **najtaniej** optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacye przyjmuję. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. (107-12-3)

**WINA
z renomowanych Winnic
C. I. KRISTI**

gwarantowane czyste, smakiem najwięcej zbliżone do Win Bordoskich, nie mniej jak 3 lata odležałe, sprowadzane jedynie w oryginalnych butelkach, z firmą wypaloną na korku, począwszy od 65 kop. za butelkę, znajdują się w sprzedaży detalicznej w znaczniejszych handlach i restauracyach oraz w SKŁADZIE HERBATY KORESZCZENKO, Królewska 49.

Cenniki wysyłają się na żądanie.
P. P. Handlującym rabat.

**Wyłączny Skład na Królestwo Polskie
u T. D. ŁAPIŃSKIEGO,—Królewska 49.**

Świeżo wyszły z druku: (129-3-1)

Sposób najdokładniejszy i najnowszy sycenia różnych miodów pitnych, czystych, owocowych i win owocowo-miodowych, w dwóch tomikach

przez Ks. Józefa Ambrożewicza,

oparty na długoletnim doświadczeniu, które to miody przygotowane podług tych przepisów, zastąpią najpyszniejsze i najdroższe wina. Pierwszy tomik opnieci prasę i jest do nabycia u autora ulica Wileza Nr. 7, w Warszawie. Cena pojedynczego tomiku rs. 1,—dwóch razem rs. 2.

DACHÓW krycie, oraz wszelkie inne roboty blacharskie sumiennie wykonywa fabryka **J. BRYZEMEISTER,** Nowolipki Nr. 33. (122-12-1)

Magazyn wyrobów Srebrnych, Platerowanych i Bronzowych

J. K. GŁAZIEWICZA

Senatorska Nr. 10,

zawiadamia iż z powodu ogromnego napływu reparacyj otwarty został **specyjalny warsztat reparacyjny** wyrobów złotych, srebrnych, platerowanych i bronzowych, oraz poleca wyroby srebrne, platerowane, bronzowe i najmodniejszą biżuteryę, po cenach najniższych. Towar zaś, kompletnie zużyty przyjmuje w 1/3 części poprzedniej wartości.

68-6-6

J. K. Głaziewicz.

Stefan Jan Chrzczanowski Zegarmistrz fachowy, Chmielna Nr. 19, róg Brackiej.—Przyjmuje wszelkie reperacye oraz roboty jubilerskie, sumiennie, dokładnie i tanio.—Szkutki i Zegary grające, wszelkiej konstrukcyi.

NAJNOWSZE POWIEŚCI
W. h r. Ł O S I A

świeżo opuścili prasę

Linoskoczka tomów 2, rs. 2 k. 50.

Jędrzek tom 1, rs. 1 k. 25.

są do nabycia we wszystkich księgarniach. (119-12-2)

NOWA SZKOŁA BZEMIOŚL

DLA KOBIET

A. Korycińskiej

w Warszawie, ulica Trębacka Nr. 2.

Po zwiedzeniu działu szkolniczego na zeszłorocznej wystawie paryskiej oraz szkół rękodzielniczych w stolicach europejskich, otwieram kursa kroju sukien, bielizny, szycia, modniarstwa, piór fantazyjnych, koronkarstwa, pończosznicstwa, haftu, rękawicznictwa, krawatów, litografii, grawerstwa, heliominicury, rysunków, malowania, wypalania na drzewie, koszykarstwa, introligatorstwa, szmuklerstwa, robót włóczkowych, tkactwa. Patenta wydaję, pensyonarki przyjmuję. (135-3 1)

FABRYKĘ WYROBÓW DRUCIANYCH

prowadzona przez lat 30 przez ś. p. męża mego **Wilhelma Boerner**, nadal prowadzić będę, z czem mam honor polecić się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

Zofia Boerner,
Elektoralna Nr. 19.

(125-3-1)

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja
firmy:
Małeckie
w Warszawie.



Reprezentacja
firmy:
Blüthner
w Lipsku.

60-26-21

Sprzedaż na raty.

W. ZALESKI

Skład Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów
w **PIOTRKOWIE** Trybunalskim

EGZYSTUJĄCY OD 1862 ROKU

Poleca Szanownej Publiczności znaczne zapasy

WIN WĘGIERSKICH

z najlepszych lat, w wszelkich gatunkach i odcieniach, a mianowicie:

Samorodne wytrawne, beczka od Rs. 140 — 170.
Deserowe lepsze, pełne 180 — 300.
Wina lecznicze zna: **Masłacze** ciężkie, tłuste, butelka
pe ze swej skuteczno-) 3,00 — 8,00.
ści i zalecane przez) **Stare Tokaje** z roku 1811, 1830,
doktorów) 1866, butelka 10,00 — 25,00.
Na żądanie dostawa w mniejszych baryłkach i butelkach.

Również utrzymuje i poleca: **Wina Ruskie, Francuzkie, Reńskie, Szampańskie, Hiszpańskie, Młode stare, Araki, Romy i Konjaki oryginalne**, firmy Martell, po cenach przystępnych.

Cenniki i próby wina gratis i franco. Handlującym rabat. (50-12-5)

Wina wysła się za zaliczeniem: franco Warszawa

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. Łosia:

Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.

Jeszcze małżeństwa — 1 tom.

Hrabia-starosta — 2 tomy.

Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywane prenumeratorem „Roli” po wyjątkowo niższej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki, z przesyłką rs. 5. (22-6-6)

Egzystująca lat 17 w Warszawie

Fabryka ozdób Kościelnych i Salonowych
K. KOWALSKIEGO

Nr. 3, Miodowa Nr. 3.

Wykonuje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Feretrony, Cymboryse, Figury i wszystko to co wchodzi w zakres ozdób Kościelnych i Salonowych. Wykonane zaś przezemnie roboty w Kościołach Warszawskich, jak również w wielu kościołach w Królestwie i Cesarstwie są dostatecznym świadectwem na mocy którego polecić się mogą Wielmożnym Księgom Proboszczom potrzebującym wyżej wspomnianych robót.

Z uszanowaniem **K. KOWALSKI.**

51-20-9

Miodowa 3.

BONY FRANCUZKIE

(134-8-1)

świeżo przybyłe z PARYŻA.

znające szycie, poszukują miejsca, Zgoda 6 miesz: 8.

W mieście gubernialnem Łomży,

przy zbiegu dwóch ulic stykających się ze Starym Rynkiem, na którym odbywają się dwa razy w tygodniu targi i częste jarmarki, jest do sprzedania od S-go Jana 1891 roku z wolnej ręki:

DOM PARTEROWY

z dwiema oficynami murowanymi i z ogrodem owocowo-warzywnym.

DOM FRONTOWY składa się ze sklepu narożnego, zaopatrzono go w bufet i szafy oszklone z rygalami, a nadto z 3 pokoi, alkowy, kuchni, spiżarni, piwnicy i góry. Jedna oficyna składa się z pokoju, kuchni i sionki oraz góry oddzielnej; w drugiej zaś oficynie mieszczą się 2 oddzielne mieszkania mające po 1-m pokoju z kuchnią i sionką a także górą, oraz inne wygody gospodarskie, jakoto: komórki na drzewo, chlewiki i t. d. Całe terytorium zawiera długości łokci 140, szerokości łokci 60; na tym placu mógłby zamożny przedsiębiorca wybudować kilka domów, front zaś jako posiadający sklep z obszernem mieszkaniem o 2-ch wchodach, od frontu i od podwórza, możnaby obrócić na jaki zakład lub fabrykę, a to tembardziej iż niezadługo pod samem miastem Łomżą ma być przeprowadzoną kolej żelazna. Wartość szacunkowa całej tej posesyi, stosownie do przynoszących dochodów, oznacza się na rs. 4,500.

Wiadomość bliższa na miejscu lub przez korespondencyę, pod adresem: **Aleksander Szymanowski w Łomży, ulica Woziwodzka Nr 328, dom własny.** (116 3-2)



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej **J. DRUHLINSKIEGO**

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończanie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się **Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom**

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

(46-52-28)



AJENCYA HANDLOWA
W. TRYNISZEWSKI I S-KA
WARSZAWA, SENATORSKA 8.
 (Kantor wprost bramy).
 polecają nowo-wprowadzoną
HERBATĘ CHIŃSKĄ
 w cenie po 2 rs. za funt.

Majo bezpośredni stosunek z plantatorami w Chinach, a przytem zadawalniając się skromnym zyskiem, — Ajencya położyła główny naciek na dobroć i tanioscé towaru, tak że stosunkowo do wysokiego gatunku, herbata naszej firmy jest bezzaprzeczenia najtańszą. Wsparci gruntowną znajomością rzeczy i pojmując zadanie kupca, jako obowiazek obywatelski, mamy nadzieję zjednać sobie zaufanie i poparcie naszych uczciwych dążeń.
 Sprzedaż odbywa się w **Kantorze**.
 Zamówienia z prowincyi skutecznia się bezzwłocznie, a biorącym od 5 funtów, opakowanie i porto gratis.

ZAKŁAD POGRZEBOWY I MAGAZYN ŻAŁOBNY J. WODCZYŃSKI.
 Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14.
 Trumny, Suknie, Kapelusze i Wieniec w wielkim wyborze. Załatwia kompletne Pogrzeby.

NA RATY!! **NA RATY!!**

SPRZEDAŻ
PRZEDMIOTÓW GOSPODARSTWA KOBIECEGO
 W SPECYALNYM SKŁADZIE
JANA LECHOWSKIEGO
 Nr. 47 Elektoralna Nr. 47, w Warszawie.

NA RATY!! **NA RATY!!**

Laboratorium Prowizora Farmacyi **W. HEBDY.**
 Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Poleca odżywcze środki, dla rekonwalescentów, dzieci i osób wycieńczonych, mianowicie sok mięsny świeży, niezawodny środek wzmacniający i lekko strawny, proszek mięsny *Racohout des Arabes* nadzwyczaj smaczny i posilny napój, kawę leczniczą, kakao słodowe, kaszkę posilną i Litpaninę, czyli tran bez wstrętnego smaku tranu. (133-2-1)

Sprzedaż
hurtowa
i
detaliczna

Istniejąca od roku 1853
FABRYKA MYDEŁ I ŚWIEC
L. J. STENTZEL
 w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż
hurtowa
i
detaliczna

BROWAR PORTERU ANGIELSKIEGO BROWAR

W WARSZAWIE
 Nowolipie Nr. 72.

Poleca wyroby swoje jako to: **PORTER EKSPORTOWY, PORTER DUBELTOWY.** Sprzedaż skutecznia się w beczkach i butelkach po cenie fabrycznej poczasz od jednego wiadra lub 30/2 butelek. (123-6 1)

TANIE FIRANKI

POLECA:

„PIERWSZY SPECYALNY MAGAZYN FIRANEK”

F. BUKOWSKI I S-KA

Wierzbowa 1.

Okno odpasowane białe i kreme	po Rs. 2.50.
Okno odpasowane fantacyjne	„ „ 7. —
Firanki łokciowe białe i kreme.	„ „ —. 20.

Firanki kolorowe, **Vitrages**. Antimakassa,
 Kapy i Story w wielkkm wyborze

NAJTANIEJ.

ALEKSANDRA LOPIŃSKIEGO PRACOWNIA OBUWIA

Damskiego, Męzkiego i Dziecięcego

Nowy-Świat Nr. 16
w Warszawie
poleca obuwie gotowe i przyjmuje wszelkie obstalunki

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych. 112-10-2

Dla kaszlących i osłabionych

Nagrozone na wystaw. higienicznie-lekarskie

L. BARRIÈRE

Największa Paryzka Fabryka Szrub do Metali.
W PARYŻU ulica St. Sabla Nr. 22.

Poleca: SZRUBY mosiężne, żelazne, stalowe z gwintami do metali. CZĘŚCI rozmaite tokarskie. Wszelkie metalowe przybory do FORTEPIANÓW. Reprezentant na Cesarstwo i Królestwo **W. LENCZEWSKI.**

94-6-4

Warszawa, ulica Berga Nr. 3.

КОПАНОН

APTEKARZ
K. LEROWSKI
133 Marszałkowska 133
z pozwolenia Departamentu
Medycznego wyrabia
КОПАНОН
niezawodny przeciw
Rzerzączce
Cena rs. 1.

КОПАНОН

27-12-9

(100) ZAKŁAD STOLARSKI (12-4)
HENRYKA RUPP
ul. Królewska Nr. 29, w b. domu hr. Łubińskich.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
A. ŚWISTELNICKI
w Radomiu.

Wykonywa obstalunki z własnego jako też i powierzzonego sobie materiału po cenach możliwie niskich, podług najświeższych żurnali — oraz

Suknie dla wielbnego Duchowieństwa

505-8-7

2. „ULADÓWKA” Senatorska 2.
Znany od lat 30-tu Skład Wódek, poleca Szanownym Odbiorcom alkohol, spirytusy, wódki i likiery, których transporty stale otrzymuje z **Podola**. Piwo z najcenniejszych browarów, **Porter**, **Przekąski zimne i gorące.** (12-12-12)

Fabryka Skór

i Pasów do Maszyn

J. Soleckiego



Medal Srebrny

w Warszawie, ulica Wolska Nr. 47.



Warszawa 1890.

!! OSTRZEŻENIE !!

Pierwsza w tutejszym kraju, założona w r. 1887. Fabryka Tureckich Łakoci, przez znanych specjalistów „**FUKI i PRIKO**” ciesząca się uznaniem Sz. Publiczności, ze swych wyrobów jako to: **Chałwy, Sorbetów i Rachat-Lokum.** Obecnie te wyroby mają jakoby konkurencję chociaż są to parodye tego rodzaju wyrobów. Również doszło do naszej wiadomości, że te wyroby w niektórych sklepach są sprzedawane niby za nasze. Zmuszeni więc jesteśmy ostrzed Sz. Publiczność, aby nie dawała się w błąd wprowadzać i zwracać przy kupnie uwagę na firmę naszą „**FUKI i PRIKO**”, gdyż fabryka odpowiada tylko za te wyroby, które są opatrzone tą firmą. Łakocie te są bowiem pyszne ale wówczas gdy są wyrabiane tylko przez specjalistów.

Fabryka i Kantor, **Widok № 22.** (105-5-3)

Zegarmistrz SZYMBORSKI

Z dniem 8 Października przeniósł Pracownię na ulicę Nowy-Świat N. 23 1-sze piętro, front. Reperuje Zegary starożytne, Szkatułki grające i Zegarki wszelkich systemów. Dokładne i sumienne wykończenie.

75-12-11)

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

**FABRYKA ORGANÓW
KOŚCIELNYCH**

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

Kościelne Przybory i Utensylia

cynowe i brązowe lichtarze oltarzowe, tacki, ampułki, krzyże, figury Chrystusa do krzyża wielkie i małe, Madonny, Anioły, brogielnice, lawaterze, ornamentacje, medaliony sławnych i zasłużonych ludzi i t. p.

poleca:

Fabryka Bartłomieja Krynickiego

Podwale Nr. 34.

Nabywa zniszczone i polamane przedmioty. Przerabia i repara je tanio

55-16-95

64-6-6

RĘKAWICZKI

Wybór wielki, ceny przystępne

POLECA:

B. KOWALEWSKI

Warszawa, Nowy-Swiat 19.

84-6-5

Fabryka Ram złoconych, Rzeźb oraz robót Kościelnych i Salonowych,
FRANCISZKA BURDYNSKIEGO (13-12-11)
Marszałkowska Nr. 112.

Powierzone roboty wykonywa artystycznie, sumiennie, tanio.

Fabryka SKÓR SUROWCOWYCH i PASÓW do MASZYN
K. KLEINERT

w Sielcach pod Warszawą, przy rogatce Czerniakowskiej.
Skład w Warszawie Prózna Nr. 9.

90-13-5

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN BIELIZNY

Męskiej i Damskiej

JAN KUS

Świętokrzyska Nr. 10 w Warszawie

poleca

BIELIZNĘ I KRAWATY

wykonane starannie

po cenie

możliwie najniższej.

98-4-4

FABRYKA

Staników Trykotowych „**JERSEY**”

poleca sklep swój zaopatrzonej w wielki wybór Staników od 3
ra. do najwykwintniejszych i jedwabnych, podług modeli Pa-
ryskich, tak Zakietów jak i Ubranków dziecięcych,

CACHE-CORSETS I JUPONS (HALKI).

Również wielki wybór

WOALEK

od 15 kopiejek półtora łokcia do najdroższych,
na Składzie

FREZY (Boa) na szyję

w cenie od rs. 1.

Manufaktura Krajowa, ulica Niecała 12.

A. BROCHOCKI.

104-4-3

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 45 **HENRYKA ZYDOK** 45 Długa

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaskowca;
MURUJE GROBY

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

14-26-26

!! PRZEMYSŁ KRAJOWY !!

Rzeźbię na skórze: Herby, Monogramy i różną Ornamentację, uży-
waną do pokrycia mebli, jakoteż przyjmuje zniszczone Aksamity, Plusze
i Utrechty do odświeżania i wytłaczania pięknych deseni na Zakietach
i Paltach, bez prucia, oraz na wyżej wymienionych materiałach w sztuce,
podług przedstawionych modeli, lub też własnych, które wykonywam na
żądanie.

Z uszanowaniem
JAN KWIATKOWSKI.

(115 6-2)

Chmielna 28, mieszkania 14.

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

16-52-5

Wystawa przemysłowo-r. ln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług
najświeższych żurnali (103-13-4)

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ

I. Z. RATYŃSKIEGO

z Kjachty

Poleca wyborowe gatunki herbaty lądowej:

W Warszawie Skład Główny Jerozolimska 84.

W Kaliszu ul. Marjańska dom Rozena.

W Wilnie w sklepie T. Odyńca.

W Mińsku w sklepie I. Staroniewicza.

Handlujęm i Stowarzyszeniom Społecznym stosowny rabat.

Na prowincję wysyła się za zaliczeniem kolejowem.

106-10-3

Pierwsza w Kraju Fabryka
Materacy z Wełny Drzewnej

A. KASZYŃSKI i K. GADOMSKI

17. Królewska 17.

(4-6-6)

przekonawszy się że wełna sosnowa zdrowszą jest od wełny osikowej, za-
kupiła znaczny transport najlepszej wełny sosnowej z innego źródła, ta-
niej jak dawniej, skutkiem czego obniża cenę materacy z wełny drzewnej
sosnowej: płociennych od rs. 3, drelichowych od rs. 4.50.



SKŁAD
WINOGRONOWYCH NATURALNYCH

WIN
Z WŁASNYCH WINNIC

M. ROSTOMOWA

Miodowa Nr. 4,
W WARSZAWIE.

* Kupującym większą partycę od-
stepuje się rabat. (29-10-10)

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

5-52-41

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“



SKŁADY
WIN



M. J. ZURA BOWA

Z WŁASNYCH WINNIC.

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25/27 w Wilnie, Wielka ulica.

Hurtowe: w Charkowie w czasie Jarmarku Kreszezeńskiego w Niżnem w czasie jarmarku — Napit. Linja.

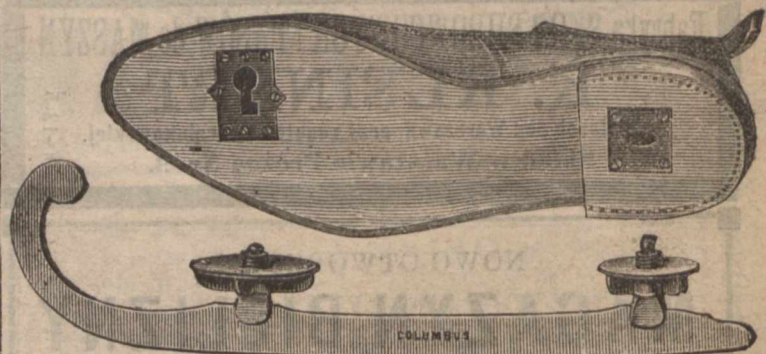
W Składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się: Wszelkie Wina i napoje zagraniczne, Dońskie Szampańskie, Wódki russkie i Nalewki. (3-52 6)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

Nowość dla Sportsmenów!



ŁYŻWY stalowe systemu **COLUMBUS** z ostrejmi nosami
Wielocypedy, Wyżymaczki, Piece, Żelaza do opłatków, Widelce i Noże stołowe, Scyzoryki, Brzytwy węcowane i Maszynki do siekania mięsa — polecają

JAN HILKNER i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 5, wprost Uniwersytetu.

Ceny możliwie niskie!

95-4-4

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysła 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tania. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (52-26-25)

ORGANY

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW
poleca fabryka

L. BLOMBERG i SYN
Warszawa, Leszno 65.

93-26-4

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

KONARZEWSKIEGO i S-ki

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielej.

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolonjską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. (2-41-20)

Nowo-Otworzona w dniu 13 Stycznia

PRACOWNIA GALWANOTECHNICZNA

pod firmą:

PUSCH I MAGNUSKI

w Warszawie, ulica Danielewiczowska Nr. 7.

Wykonywa wszelkie reprodukcje na metalach t. j. rzeźby, ornamentacje, roboty kościelne, medale i t. p., oraz przyjmuje do złocenia, srebrzenia, niklowania, brązowania i t. p. Ceny przystępne. (117-6-2)

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny = Skład Płótna i Towarów Białych

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

Koszule męskie i damskie.
Kołnierzyki i Mankiety.
Kalesony i Koszule nocne.
Kaftany i Spódnice damskie.
Chustki do nosa i na szyję.
Ręczniki i Prześcieradła.
Krawaty i Spinki.
Szelki i Podwiązki.
Skarpety i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i szybko. — Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym lub kolejowym. — Towar wyborowy. — Ceny stałe, możliwie niskie.

„Najlepszy krój koszul męskich.“

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'écosse, wełniane i jedwabne.
Kaftaniki z „Crêpe de Santé“.
Bielizna stołowa biała i kolor.
Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne.
Barchany białe.
Flanela biała i pasowna.

9-9-89

Treść numeru: Refleksye. — Sklepy polskie. X. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Obrazki z życia przez J. Rogosza. III. Mendel (dok.). — Hen przez pola... (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego Świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Tajemnica piątego pułku huzarów węgierskich, przez Wincentego br. Żośia (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 17 Января 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)